HISTORYA ALCYDALA Z ZELIDĄ.

Z FRANCUSKIEGO TŁUMACZONA.



EDYCYA II.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE, 1778.
Nakładem GROELLOWSKIEY Kſięgarni Nadworney.
w Marywilu N. 19. Pod znakiem Poëtow.

PRZEDMOWA.

Tłumaczona Xiążka przed lat kilką mi do Druku podana, o ktorey wydrukowanie gdy żadnego zgłoszenia się niemam, aby to Dzieło tak dobre mogło bydź użyteczne innym, swoim teraz do Druku kosztem podałem.

HISTORYA
Alcydala z Zelidą.

Pod ten czas, w ktorym Hiſzpania była rozdzielona, nie tylko między wielu Krolow ale y Narodow, kiedy Gottowie, Maurowie y inni po części ią trzymali; Aragonia zoſtawała pod panowaniem Krola ktory wielością kłuti y niezgod, między Sąſiadami zagęſzczonych otoczony, zawſze w ſtateczney lud ſwoy utrzymywał ſpokoyności, o ſobie przecięż nic pamiętnieyſzego potomnym nie zoſtawił wiekom, procz że był Oycem tego, ktorego ſię tu opiſuie hiſtorya.

Zona tego w tymże umiera czaſie, miawszy z nim iednego Syna, w ktorym Xiężna Barcellońſka, młoda, piękna y wyſokich doſkonałości Pani, owdowiała. Krol Aragońſki chociaż wiekiem nachylony, radą iednak Miniſtrow ſwoich, dla ubeſpieczenia Państwa y oſoby ſwoiey, był podniecony (aby więcey nad iednego mogąc zoſtawić Sukceſſora) wziął rezolucyą, wybor myśli ſwoich złożyć, na ktorąkolwiek ſwego lub innego kraiu oſobę. Piękność y zachwalone cnoty Xiężny Barcellońſkiey znaiome wſzędzie były. Oprocz tedy że interes powſzechny wyciągał, tak znaczne miaſto przyłączyć kraiowi ſwemu, y krolewſkiego ſerca dyſpozycye ſkłonione były.

Rozalwa (tak ſię zwała) rownie z ſwey ſtrony tak dobrze zdarzaiącey ſię y pożyteczney odrzucać niemogła propozycyi, maiąca iednę Corkę, y Krol iednego Syna, niechybioną ſerc ich złączenia ſię z

ſobą formowała u ſiebie nadzieię. Co wſzyſtko w tak oczywiſtych daiąc ſię widzieć pożytkach, krotki czas wziąwſzy, weſele ich, z przyzwoitą takim okazyom odprawiło ſię ceremonią. Krolowa za tym pełna rozſądku, dowcipu y przeniknienia, zaczęła brać władzą, y Krola do ſwego nachylać humoru, Miniſtrow w ſwoie wciągać zdanie, naypierwſzey wagi ſprawy według ſwoiey obracać woli, y właſnym ie decydować rozumieniem: te zaś wſzyſtkie iey ułożenia nie ściągały ſię tylko do żądania aby Corkę ſwoią z *Alcydalem* (iego to Jmię) ślubem złączyć. Ten tak był ſzczęśliwie urodzony, tak wielkim od natury zaſzczycony darem, że naymnieyſza część przymiotow iego była urodzić ſię Synem Krolewſkim. Piękność chwytaiąca ſerca patrzących, doſkonałość w pierwſzych początkach wieku, nie znayduiąca rowności, wyſokość zdania, wiel-

kość odwagi, rodzące boiaźń y respekt u wszystkich razem w nim swoie obrały mieysce. Dzień nieubiegł żaden aby iakimkolwiek akcyi swey krokiem od pierwszych u Dworu ludzi nieściągnął attencyi, pochwały y zadziwienia; Ci, ktorzy maią wrodzoną umieiętność dociekania o fortunie, y o powodzeniu ludzkim, z twarzy y powierzchowności ich odkrywaiąc obiecywali sobie wiele w nim, rożnych, wielkich y wiarę przenoszących przypadkow; uważali Aragońską Koronę bydź szczupłą na iego głowę, dochodzili w ciemności przeszłych skutkow, że rozdzielona między wielu Hiszpania, kiedyżkolwiek złączona, pod iego będzie poddana władzę. Te wszystkie nad iego rostropnością rożnych ludzi zamyślenia y uwagi, pomnażały ku niemu Krolowy przychylność naydoskonaley się znaiącą na nich. Dlaczego z niecierpliwością oczekiwała od czasu pomocy, swoie wykonać proiekta, mniey szacuiąc

awantaż Corki ſwey, bydź Krolową Aragońſką, iak żoną *Alcydala.* To iednak co ſię przez ſkwapliwość źle rozumie o fortunie y iey obrotach, bywa częſto nieprzewidzianą prawdą, że w rzeczach ludzkich niemaſz nic mocnieyſzego, nad iey wyroki. Układa y klei zdaleka ſwoie zamyſły, tak utaioną prowadzi ich drogą, że naygłębſza przezorność nie ma mocy im ſię oprzeć y ſprzeciwić, miia y łamie przeſzkody, cicho do zamierzonego przychodzi celu, co tu będzie przykładem iak wſzyſtkie Rozalwy ułożenia, utaione w iey myślach ſpoſoby, nowe obalą y zniſzczą okoliczności? Xiąże *Tenary*, ieden z Familii Kroleſtwa *Kalabryi* wielkiego imienia, y dyſtynkcyi człowiek, dowiedziawſzy ſię o znaczney ſpadaiącey na ſiebie ſukceſſyi, widząc trudność odebrania iey przez ſwoią nieprzytomność, wziął rezolucyą ſam do Aragonii iechać. Kochaiąc zaś żonę y maiąc

rowną przywiązania paſſyą do corki ſwoiey, niezdało mu ſię z niemi dzielić, dlaczego z całym domem ſwym do Aragonii morzem ſię puścił. Tam ſzczęśliwie ſtanąwſzy z przyzwoitym charakterowi y urodzeniu ſwemu byli przyięci reſpektem. Niewiele zbiegło czaſu, kiedy Xiążę *Tenary*, nie uratowaną żadnym ſtaraniem chorobą ściśniony umarł, żonę w tak pełnym żalu y gwałtowney rozpaczy zoſtawiwſzy ſtanie, że rzecz do wierzenia zdała ſię niepodobna, aby mogła żyć dłużey po nim, odbierała w tey nieſzczęśliwości z dobrego ſerca Krolowy (ktorey mocno ku ſobie ziednała przychylność,) wielkie na ſię względy y konſolacye, częſte z nią miewała zabawy, zdało ſię *Rozalwie* nieiakąś część utracać czaſu, gdy go niedzieliła z *Kamillą* (to iey imię było:) nic to iednak wewnętrznych nieukoiło żalow, ktore coraz więkſzy wzroſt biorąc, uſtawiczne ſzerząc nieſpokoyności, w chorobę

wpędziły *Kamillę*, chorobę zawieraiącą w sobie nieiakiś rodzay desperacyi. Gdzie kiedy ani usilność Krolowy ani moc naylepszych reflexyi wypracować polepszenia zdrowia nie mogły; Ona, bliskością śmierci przerażona, lubo ten ostatni moment życia, z doskonałą przyimowała rezygnacyą, nie mogła przecięż dać granic łzom y żalowi swemu nad osieroceniem Corki swey, zostawiać ią w szrodku obcego kraju, rzucać w młodości wieku bez familii, te smutne uwagi przerażały naywięcey *Kamillę* y raniły, szczegulną sobie w tym nieszczęściu zakładała Krolowy protekcyą. W tych niespokoynościach zastała ią *Rozalwa*, ktora chcąc o stanie zdrowia iey bydź informowaną, tę załosną bierze odpowiedź, słabość sił moich mniey daleko mnie boli y trwoży, iak smutna uwaga nad osieroceniem Corki moiey *Zelidy*. Te co mi ieszcze zostaią momenta, obracam na podziękowanie Niebu, że ią w tym

rzucam kraiu, y pod tey Krolowy protekcyą, ktorey wyborny cnot ſzacunek, naturalna kompaſſya, y dobrego ſerca doſkonałości, obiecuią wzgląd y protekcyą. Nie ſarkam na ſrogość fortuny, ſłodzę przeciwności moie honorem poznania Oſoby Twoiey. Mogę wyznać, że, ieżeli mnie iaka dotyka przykrość, z tego odmykaiącą ſię świata, nie inſza ieſt tylko że z moim życiem tracę przytomność wdzięczności łaſkom twoim, y niemiałabym mocy nad gwałtem umartwień moich, gdybym ſię wierną nie wſpierała nadzieią, że w Corce ſwoiey dobroci twych dla mnie nie wzruſzoną zoſtawuię pamięć. Tu ſerdecznym ſłowa przerwawſzy weſtchnieniem, oddała *Rozalwie* wielkiego ſzacunku kleynoty, aby ie u ſiebie do wzroſtu *Zelidy* konſerwować raczyła, a potym tak nią iak niemi według ſwego dyſponowała zdania y upodobania. Prożba tey natury y oświadczenie, wielką Krolowy ściągnęło litość, y ſtateczne

przyrzeknienie, że nie tylko przystoyną urodzeniu, y rozwiiaiącym się iey przymiotom, dać zechce edukacyą, ale ią od tego momentu za swoię przywłaszcza Corkę, życząc ieszcze sobie aby *Kamilla* świadkiem bydź mogła, wierności tego przyrzeknienia. To wszystko wiele ulżyło smutnym reflexiom *Kamilli*, ale nie umnieyszyło choroby, we dwa dni umarła, dwor cały, y Krolową w niewyrażonym zostawiwszy żalu. Tu tedy osierocona *Zelida* nad lat 9 niemaiąca, blisko mil kilka set od swoiey oddzielona Oyczyzny, w obcym zostawiona Narodzie, po stracie Rodzicow, w cudzą poruczona władzę, ktorą (aby uprzedzić podobieństwo y skutki rzeczy dziwnych w osobie iey zmieszczonych) należy opisać.

Była to robota rąk natury naywybornieysza, ktorą kiedyżkolwiek uformować mogła, do miary rzadko albo nigdy w drugich, upatrzonych doskonałości. Ta Historya, ktora z

mieysc swych y okoliczności, nie ćmi prawdy, zdaie się wnosić nad wiarę w tym co o niey namienia. Piękność iey, ktorey ieszcze świat niewidział, roztropność w rostrząśnieniu rzeczy, iak lat swych uprzedzaiąca zdolność, tak ludzkie przewyższaiąca docieknienie. Zaden nad nią szczęśliwszego niemiał urodzenia, zdawało się, iż sama natura wzięła gust wyczerpać się z źrzodeł swoich, na ulanie tak pięknego y wykształconego ciała, wszystkie cnoty tak się w niy wydawały naturalne, że trzeba było dawać iey sobie wiolencyą, aby z nich ktoreykolwiek niewypełnić. Nikt niedostrzegł pomieszania, y niespokyności w iey umyśle; szła zawsze drogą przystoyną y sprawiedliwą, gdy szła za swoią inklinacyą. Mimo tych doskonałości ktore się iaśnie poznać daią, udatności sekretne, przyiemności utaione (ktore nam bez przyczyny niektore osoby kochać każą), były w niey tak wysoko, że się mogła

nazywać pociągnieniem ſerc wſzyſtkich od tych, ktorzy ią widzieli. Słodycz w zabawach y poſiedzeniu, oſtrożność przezorna w odpowiedzi, ſkromność w umiarkowaney złożona weſołości, biegłość doyźrzała w rezolucyi, wſzyſtkie te rzadkich przymiotow zebrania, w wyſokim u niey poſtawione ſtopniu. Na oſtatku można bez urażenia prawdy wyznać, że naymnieyſza część doſkonałości iey była ta, ktora ſię mogła wyrazić. *Zelida* tedy iednego wieku będąc z *Alcydalem* podobnych ſkłonności y humoru, rowney piękności, choć od ſiebie daleko rożney, czas edukacyi z ſobą zpędzali razem, nie było żadnego ktoryby niemiarkował, że iedno dla drugiego ſtworzone było. Decydowali wſzyſcy żeby każde z nich niemiało rownego, gdyby nie w iednym czaſie byli na świecie. Miłość, chcąc dać iaſne y widoczne nad ludźmi mocy ſwey świadectwo, w dwoch oſobach tych oſobliwych perfekcyi, tak ſię w ich ſerca za-

wczaſu wlała, że ią czuli u ſiebie długo, niżeli ią rozeznać mogli. Za przypadkowym widzeniem nieſpodziane poruſzenia, w nieprzytomności tęſknoty, chciwe ſpołeczney konwerſacyi upragnienia, niewidomą w nich rodziły inklinacyą. *Rozalwa* chcąc do ſkutkow ſwoich dawniey ułożone zciągnąć proiekta, wſzyſtkie *Alcydala* kroki, taką kierowała drogą, aby nią wprowadzić ſerce iego do Corki ſwoiey. Częſte mu z nią ofiarowała zabawy, wſzyſcy ktorzy byli intereſſowaną Krolowy natknieni myślą, nie miiali okazyi żadney, tę w niego wlewać paſſyą. Ale ſerce iego iuż od inney uchwycone, nie mogło ſię na ich ſkłonić perſwazyą. Tę ktorą miał dla wſzyſtkich w powſzechności ludzkość, w konwerſacyi łagodność, zdawał ſię nieiakoś iey żałować dla Corki *Rozalwy*. Przeciwnie zaś kiedy iaki moment uchwycił z *Zelidą*, widoczne na twarzy iego poznawano

ukon-

ukontentowanie. Krotkie na czas od niey oddalenie w ſmutnych trzymało go zamyśleniach, co y w niey podobne czyniło nieſpokoyności. W tych niewinnych dziecinnego wieku żyli zabawach bez żadney żądzom ſwoim przeciwności. Kiedy rozum w większą co raz wzraſtaiąc ſiłę, zaczął utaioną wyiaśniać paſſyą, y tak otwarcie, że nie tylko im, ale też y innym na ich kroki zapatruiącym ſię, mogła bydź widoma. *Alcydalis* w uſtawicznych dni ſwoie tracił zamyśleniach, gdy *Zelidy* niewidział, to zaś widzenie głębſzą roztrząſaiąc reflexyą, nadzwyczaynym płacił zaſmuceniem. Niebyło dla niego żadney zabawy, tylko z nią, a ieżeli w nieprzytomności chciał mieć, albo znalazł iaką kroplę konſolacyi, to chyba mowiąc o niey, daiąc czaſem ſwoim ſtrapieniom oſobność, tam ſobie wſzyſtkie iey rozbierał ſłowa, ſłodkie z nią ſpędzenie czaſu co moment ſwoiey przywracał pamięci,

często u siebie własne strofował akcye, to że zbytecznie boiaźliwym, to znowu że nadto śmiałym; co wszystko nieukrocone w nim rodziło pomieszania y trudy serca. Polowanie, gdy na nim *Zelidy* nie było, żadnego mu nieczyniło smaku. Naostatek tak nieumiarkowaną czuł do niey passyą, y w tak wysokim u siebie szacunku, że ią iedyną rozumiał bydź na świecie. To co się tu mowi o *Alcydalu*, ma się rozumieć y o *Zelidzie*, czuła rowną do niego skłonność, tknięta y zawsze serdecznym była zraniona umartwieniem, gdy go widzieć nie mogła. Do Corki Krolowy skrytą wzniecała nienawiść, że ona za zonę destynowana mu była. Te uwagi iak wewnętrzne ukontentowania nadzieią wzaiemności, tak rowne niesmaki, z trudnego dopełnienia myśli swoich cudowne w sercu iey sprawowały rewolucye: miłość w osobach wysokiego urodzenia y kondycyi, podobna iest do światła na wieży,

ktore ſię utaić nie może, czym kto wyżey poſadzony, tym go ciekawiey zazdrosne doziera oko, y naymnieyſzey doſtrzeże plamy. Przychylność *Alcydala* do *Zelidy* prędko odkryta była. Krolowa nad wſzyſtkich biegleyſzą maiąc rzeczy dościgłość, doſtrzegłſzy tę ich ſekretną do ſiebie ſkłonność, oſądziła wcześnie początkom rodzącey ſię paſſyi, przeciąć drogę, wiele maiąc ufności w dowcipie y powadze ſwoiey, decydowała, że w tym nie będzie ciężkości tylko dla nich. To gdy ſię dzieie, wiek coraz dalſzy mocnieyſzym rzeczy przeniknieniem wzmagaiący ſię, otwierał *Alcydalowi* oczy y śmiałość, iak z pod władzy Krolowy wyłamać ſię, tak na rozſądku y roſtropności ugruntowaną paſſyą *Zelidzie* deklarować. *Rozalwa* poźno ſię w ſwoim nieprzewidzeniu obaczyła, dawſzy czas mocnemu ich do ſiebie pomnażać ſię przywiązaniu, przecięż chcąc wybuchaiący

przytłumić ogień, wszystkie obrociła starania, aby *Alcydala* na swoię nakłonić stronę. Chciala umnieyszyć urody *Zelidzie* przez niedbałość o nię, a swey Corce przydać, przez wydatność ustroienia, y innych defekt natury odkrywaiących sposobow. *Zelida* iednak zaniedbana, przewyższała tamtę, sliczne iey oczy, odbierały blask dyamentom, białość twarzy, szacunek perłom, skarby, ktore natura y Nieba iey dały, gasiły lustr tych, ktore ziemia ludziom ofiaruie.

Widząc naostatku Krolowa, że przytomność *Zelidy* nieodbitą zamysłom iey zarzucała przeszkodę, wzięła rezolucyą z sobą ich rozdzielić, wiedząc z częstych y niestatecznych przykładow, iak odległość mieysca, czasu przeciąg, zazdrosnych perswazya, naywiernieysze, mocney y poczciwey passyi z serc wymazuie y zaciera impressye: to chcąc wykonać, wyiazd swoy zasłania y wspiera potrzebą odmiany powie-

trza dla zdrowia Corki ſwoiey, y na ćwierć Roku deklarowała bytność ſwoię w Katalonii, niechcąc tylko z ſamemi płci ſwoiey oſobami tę odprawić podroż, procz potrzebnych do uſługi ludzi. Odgłos ten okrutnym *Alcydala* y *Zelidy* ſerca przeraził pomieſzaniem. Do tego momentu żadnych w miłości nieznali nieſmakow, ſpokoyną przytomnością duſze ich były naſycone, *Alcydalis* pierwſzym był, ktorego tey nowiny okropność doſzła y przeniknęła. Rożne chwytał ſpoſoby, na przeſzkodzenie tey drodze, ale widząc że to była choroba bez uleczenia, poſtanowił nie pierwey pożegnać *Zelidę*, ażby iey oświadczył moc y iſtotę ſerdecznego do niey przywiązania. Jednego tedy wieczora, (bo na iutrzeyſzym dniu miała Krolowa wyieżdżać) wſzedł do iey pokoiu, gdzie znalazł ſpoſobność y mieyſce partykularney z *Zelidą* konwerſacyi, na ten czas dopiero doświadczył *Al-*

cydalis, co to ieſt boiaźń, y iaka nieśmiałość odkrycia ſwey paſſyi, tey oſobie, od ktorey niema upewnienia, że ią przyimie, kilka razy z uſt wymykaiące ſię wracał ſłowa. Nakoniec dłużſzey drogim momentom niemogąc dawać zwłoki, tak do niey mowić zaczął; niemam wątpliwośći *Zelido*, abyś nie miała poznawać że cię kocham, ale ieſtem upewniony iż niewieſz iak wiele, a ponieważ ten oddział kilkudniowy ieſt y będzie dla mnie długim uprzykrzenia wiekiem, nie wiedząc ieśli żyć będę w tym przeciągu, konkludowałem u ſiebie dać ci poznać ſwą paſſyą, aby, gdy mię nieznaydzieſz za powrotem, wiedzieć mogłaś, iak mnie maſz żałować. Jeżeli daſz ſprawiedliwą ſobie y mnie attencyą, oſądzić muſiſz, że ani ty średniego y umiarkowanego rodzić możeſz przywiązania, ani ia przyimować. Tą znaiomością ktorą maſz o ſobie y o mnie łatwo decydować będzieſz, że ieſt ſzczere,

wierne, y reſpektu pełne, ale iak ieſt wielkie nigdy nieuwierzyſz; ieſt to rzecz wyżey unoſząca ſię nad doścignienie. Ja ſam co tey paſſyi ſkutki czuię, wyrazić iey niemogę y często pomiarkować, od pierwſzych poznania ſię momentow, ſkłonność moia w tym iuż była ſtopniu, gdzie innych nierychło zwykła ſię odſłaniać, a od tego czaſu niemaſz minuty, żeby iey nie przyraſtało. W dziecinnym wieku niemogłem ci iey powiedzieć, w dalſzym nieśmiałem, y teraz ieſzcze lękam ſię mowić, że cię kocham, ieżeli boiaźliwych uſt dobrym nie ożywiſz okiem, niebędę miał siły do kończenia tego, co mi ieſzcze zoſtaie powiedzieć. Co gdy *Zelida* uczyniła, pokazuiąc ukontentowanie na twarzy bez urażenia, on tak daley kontynuował. To pewna ieſt *Zelido*, że moia ieſt paſſya nay-wyżſza y naydoſkonalſza ktora może bydź na świecie. ale niewiem ieśli ieſt pozwolono ludziom śmiertelnym

mieć ią do ciebie. Wyznam prawdę: pokora ieſt to cnota, ktorey ſamaś mnie nauczyła, zawſzem rozumiał nadziei y ſzczęścia ambicyą unieſiony że cała ziemia ſzczupła ieſt dla mnie, teraz widzę, że ia ſam mało ieſtem dla ciebie y czym niżey ſiebie, wſzyſtkie ſzacuię rzeczy, tym ſiebie mniey kładę nad to, czego ty ieſteś godna. Wiem że oſtatni ze wſzyſtkiego co wemnie widzieć możeſz, wzgląd u ciebie bierze fortuna, ani też ſądzę ſię tak nieſzczęśliwym, abyś w mey oſobie nieznaydowała innych przymiotow, oprocz tych, ktore mi urodzenie daie. Jeżeli tedy widziſz co godnego ſiebie, niemaſz tylko to ſerce, z ktorego ci wieczną ofiarę czynię. Nie chwaliłbym go ieſzcze z tą śmiałością, gdyby do mnie ieſzcze należało; lecz że iuż twoim niezłamanym oddane prawom, mogę mu dać ſprawiedliwość, iż godne ieſt twoich względow, y zdolne ich zaſłużyć, te zaś paſſyi y wierności moiey oświadczenia, iako

na gruntowney wſpieraiące ſię ſzczerości tak obligowany ieſtem wierzyć fortunie ſwoiey, że myśli moich żadna nieſtrąci przeciwność, zazdrość niezłamie, czas żaden nieodmieni. Tu *Alcydalis* przeſtał, czekaiąc od *Zelidy* odpowiedzi, ktora w pomieszaniu ſwoim, ledwie tyle ſłow znaleść mogła; oświadczenia tak żywe (rzecze) twey ku mnie inklinacyi y ſerca; reflexya iakim okiem wielość ludzi, naſzę uważa konwerſacyą, całą myśl moię mocnym wiąże zadziwieniem, dlaczego pozwoliſz zdolnieyſzemu czaſowi zoſtawić rezolucyą, chcę iednak abyś był wyperſwadowanym, że iak nayprędſzych życzę ſobie momentow, abym cię w nich tym, czego teraz wyrazić niemogę, upewniła. Cały czas tey zabawy, wſzyſtkiey kompanii ściągnął oczy, ale naymocniey ſamey Krolowy attencyą, ktora niechcąc pozwalać dłużſzego rozmawiania, zbliżyła ſię do nich z uśmiechem y pytaniem ſię *Alcydala*

ieżeli to nie iaka kłutnia, tak długi czas bierze między niemi, gdy ią z taką żwawością, y widocznym utrzymuie ogniem, co gdyby było, deklarowała zupełną krzywdzie iego od *Zelidy* ſatysfakcyą. on ten komplement zimną przyiąwſzy twarzą, odpowiedział: że tak *Zelidę* u ſiebie ſądzi ſprawiedliwą y doſkonałą, iż gdyby był od niey urażony, żadnego by niechciał domieścić zdania, dla ſwey nadgrody, tylko iey ſamey dekret y wyroki, aniby ſię poczuwał w obligacyi tym, ktorzyby ſię do tego intereſſować chcieli. Odpowiedź tym ſpoſobem, a wzgardy pełna uraziła Krolową, a przecięż niepokazuiąc tego rozumieć, inſzą wtrąciła materyą, nazaiutrz wyiechała do Katalonii w ſrogich *Alcydala* zoſtawiwſzy umartwieniach. Co zaś w tym ſmutnym oddzieleniu, nayokrutnieyſzego było dla Zelidy, to, że czaſowi podlegaiąc, muſiała twarz ſwoię zmyśloną okrywać weſołością, gdy ſekretnie nayoſtrzeyſze ſerca

znosiła męczarnie. W wszystkich niesmakach y dolegliwościach, ktore miłość za sobą ciągnie, niemasz dotkliwszych, iak nieprzytomność. Jest wiele przykrości doymuiących żalow, to z zazdrości, to z odmiany statku pochodzących, ktore ostrzey duszę przenikaią y rażą, ale niemasz nic trudnieyszego do zniesienia iak odległość. Pierwszy był krok *Alcydala* po oddaleniu *Zelidy*, że się w swoim zamknąwszy pokoiu, smutnemi łzami zalewał oczy, serce okrutnym rozdzierał wzdychaniem, iakby iey się widzieć nigdy niespodziewał, tak iey żałował! Zwyczay to iest passyi luzdkich ukontentowania swoie drogo kupować od miłości, krotkie uciechy rozwlekłym płacić umartwieniem, naostatku w tym opłakanym myśli swoich żyiąc położeniu, przez dni osm rozumiał się bliskim dni swoich, dlaczego nie biorąc inney, (tylko od żądz y niecierpliwości swoiey) rady; rezolwował się iechać na mieysce, w ktorym się

znydowała *Zelida*, pełen niewyperſwadowania, że gdyby iey dłużey nie widział, żyćby niemogł, a zatym mądrzey, decydował, narazić ſię Krolowy, niżeli ſię oczywiście zgubić.

Należy wiedzieć, że mieyſce od Krolowy obrane dla rezydencyi ſwoiey, tak naturą kraiu, iak umieiętnością ręki wydoſkonalone, ſrodze przyiemne oczom wyſtawiało widoki, zieloność gaiow, regularne drzew wyſadzenie, kwiatow zapach, rzeki bliſkiey (Hebru nazwaney) płynienie, y cokolwiek tylko guſt głaſkać może, śliczne y dalekie czyniło widzenie.

W tym Raiu *Zelida* ſwoie znoſiła męki, żadna uwaga ſmutnych rozerwać niemogła myśli, iedno wſpomnienie rozłączenia ſię z *Alcydalem*, w troſkliwych ſerce iey trzymało zamyśleniach. Często ſie bawiąc oſobnością, w owe ſolitarne wchodziła cienie, tyſiać rożnych y cudownych czyniąc ſobie reflexyi. Głębſze przy-

ſzłych nieſzczęśliwości roſtrząśnienie, odbierało czułość przytomnych, okrutnieyſze w naſtępuiącym czaſie formuiąc ſobie nad te, ktore iuż cierpiała dolegliwości. Miarkowała przychylność *Alcydala* do ſiebie bydź prawdziwą, ſkłonność ſzczerą, odwagę w ſtrącaniu przeciwności wielką, ale ieſzcze władzę ſzczupłą. Konkludowała że każdy fortunę Corki Krolowy, a zatym y oſobę dla *Alcydala* znacznym rozumiał awantażem, do czego powaga Matki wiele pomagać mogła. Siebie zaś w obcym widząc oſieroconą kraiu, bez familii, bez pomocy, daleko ſię ſądziła od pretenſyi do ſerca iego. Myśliła naoſtatek żeby ią wſzyſcy za przeciwną intereſſom ſtanu y Kroleſtwa iak pochodnię zapalaiącą brali, gdyby myśli ich mogły mieć podobieńſtwo przychodzić do ſkutkow ſwoich. Co wſzyſtko w zawikłanych mocno widząc y przenikaiąc okolicznościach, nie znaydowała dnia y światła nadzieiom ſwoim.

Jednego wieczora będąc na przechadce z Krolową, ukradła się od kompanii, obrawszy sobie iednę ciemną ulicę, znayduiąc nieiakieś ulżenie myślom swoim, będąc wewnętrznie umartwioną, otwarcie się nią pokazać, y taiemnie bez świadkow swoie rozbierać nieszczęśliwości, w tych strapieniach będąc zanurzoną aż do zapomnienia prowadziła kroki swoie ku rzece Hebru, gdzie nad wodą iedne przyiemne znalazłszy mieysce, całą siebie oddała zamyśleniu, iuż słońce schylało się na zachod, kiedy *Zelida* wracać się miała, tym czasem pewny odgłos y szelest z gory nad rzeką zatamował ią, obrocił oczy y wzbudził ciekawość, zdało się iey widzieć dwie osoby do siebie razem związane, spadaiace z gory, wpatruiąc się iednak pilniey, postrzegła iednego z niedźwiedziem passuiącego się człowieka, nie ubiegł moment gdy znowu obaczyła Kawalera dobrze przybranego szefelinę trzymaiącego,

ktory chcąc pierwſzego od niebespieczeńſtwa uwolnić, ſkoczył na doł, aby go mogł ratować, była to akcya iak niewychwaloney odwagi, tak oczywiſtey ſiebie zguby, tym czaſem czyli to ſprawność konia, czyli moc Kawalera, czyli ſzczęście obydwoch, że bez przypadku niedźwiedzia zabił, od śmierci tamtego uwolnił; takiey dzielności robota w oczach *Zelidy* uczyniona, nieiakąś w niey ſprawiła zazdrość, że to, coby tylko Alcydalowi uczynić przyſtało, inſzy zrobił, y z taką śmiałością, że iey ſię podobać mogło. To gdy myśliła, tenże ſam rzekę przeiechawſzy do wracaiącey ſię zbliżał *Zelidy*, ktora go o kilkanaście krokow będącego poznała, że to ſam był *Alcydalis*. Zadziwienie, boiaźń, radość, tak razem uchwyciły *Zelidę*, że uſt rozwiązać niemogła. On niecierpliwością zagrzany, tak do niey mowić zaczął: gdybym niewiedział że to ieſt mieyſce w ktorym ſię zabawiaſz, widząc

ie tak miłe y przyiemne, domyśliłbym się łatwo, że *Zelida* od niego nie daleko. Niemasz nic na świecie coby mu więcey rodzić y przydawać mogło ozdoby, iak twoia przytomność, to mowiąc ku Pałacowi kontynuowali drogę, kiedy *Zelida* przerwawszy iego dyskurs tak zaczęła: dwa stopnie śmiałości w ieden czas uczyniłeś, raz ofiarowawszy niebespieczeństwu życie srogiego attakuiąc zwierza, drugi prezentować się Krolowy wtedy, kiedyby naymniey ciebie się niespodziewała, niepodchlebiam sobie, aby do tey odwagi pomogła niecierpliwość widzenia się ze mną, tym czasem pamiętaiąc przyrzeczenie ktorem ci dała *w Saragossie*, abym cię o swoich upewniała sentymentach, teraz znalazłszy sposobność mieysca, y uchwycenie momentow, chcę ią wypełnić, kolor y spłonienie na twarzy moiey widoczne, pochodzi więcey że o niezwyczayney sobie zaczynam mowić

rzeczy,

rzeczy, iak z uwagi że to, co czynię, miałoby iakieśkolwiek powinności moiey przynieść uśliznienie. Niewiem ieżeli się wstydem rozumieć może, dla wrodzoney skromności płci naszey wyznać że iest kochana, lecz tego iestem pewna, że ieżeli ktora w tym rozumieniu wymowiona bydź może, ia pierwsza z ich liczby utrzymywać niemogę, aby mi tu niedościgłość przeyrzenia, czyniła wiolencyą, albo mnie twoie do ciebie przywięzywały przymioty. Pierwey nad wiadomość że to ma bydź rzecz ostrożna, kochanie, iużeś mi był miły, w tym czasie odebrałam y uczułam twoię przychylność, gdy mi ieszcze prawo nieznaiome było broniące iey przyimować. Nikt mię z tym osądzeniem dotknąć niemoże, żem dała weyście takiey passyi, o ktorey mowić muszę, żem ią w sobie znalazła, y ktora tak dawno wemnie żyie, że tyle o momentach mego urodzenia pamiętam

iak iey początkach. Swiatło rozeznania nierychło po niey odkryło ſię. Rozum ſam tak tę paſſyą w ſercu moim znalazł umocnioną, że ią ſądząc za nieiakąś część ieſteſtwa mego, potym miarkuiąc ią niewinną y ſprawiedliwą, wſzyſtkę moc obrocił do uſilnieyſzego iey utrzymania. Z tych przyczyn brać żadney nie mogę delikatności, prawdziwey ku tobie ſerca odſłonić dyſpozycyi, y powiedzieć rzetelnie że cię kocham. Tę zaś koronę, ktorą mi z miłością ſwą ofiaruieſz, pod wyrok fortuny poddaię, więcey mam względu na twe przywiązanie, niż na to, co ona przynieść mi może. Cieſzę ſię że niewidzę w tobie przymiotow, ktoreby niebyły krolewſkie, ale chciałabym aby urodzenie nie tak wyſokie było, ponieważ to co ma bydź dopełnieniem zamysłow y ukontentowania mego, nie będzie tylko źrzodłem y okazyą wſzyſtkich przeciwności, y to co w oſobie twey naymniey ſzacuię, wyrwać z rąk

moich nayusilniey starać się będą. Tym czasem serce *Alcydala* z moim złączone, żadney boiaźni przyimować niepowinno, ieżeli Nieba przeznaczyły moią skłonność dla twoiey, będę ią tak nieporuszoną piastować statecznością, azardem y cnotą, że coby w inszych płci moiey osobach, zwyczayna krytyka naganić mogła, to mnie będzie w potomności nayodlegleyszych wiekow, zachwalenia przyczyną.

Alcydalis cały ten czas to niepewnosci zamysłow swoich, to boiaźni polecaiąc, usłyszawszy nad własne nadzieie, tak pomyślne żądzom swoim przyrzeczenia, nieznalazł w sobie siły, y podobney tey łasce oświadczenia wdzięczności, trudność słow wyręczały oczy, łzy, co ich często radość wyciska, niepoięte wyrażały dzięki ktore zamykaiąc w milczeniu, do *nog Zelidy* upadł, tym czasem Krolowa dowiedziawszy się o przybyciu iego, z drugiey

ſtrony, w teyże ſamey pokazała ſię ulicy ich nieſzczęściem te pokorną *Alcydala* przy nogach *Zelidy* obaczywſzy akcyą. On pierwſzy poſtrzegł Krolową, z ziemi ſię podnioſł ale iuż nierychło. Tym nieprzewidzianym oboie przerażeni przypadkiem, a naymocniey *Zelida* przeciwne y nieſzczęśliwe ſobie zaczęła rościć konſekwencye.

Strącał *Alcydalis* te boiaźni, y władzę cudzą wyſilaiącą ſię na przeſzkody odbiiaiąc, obowiązywał *Zelidę* do nieprzełamanego ich proiektow utrzymania, w tych momentach zbliżał ſię ku *Rozalwie*, ktorey powiedziawſzy że go na to mieyſce polowanie przypędziło, y będąc w takiey bliſkości, miałby za krzywdę, przytomney nieuczynić iey adoracyi. Łaſkawą y wdzięczną był od niey przyięty twarzą. Jeſtem (rzecze) obligowana przypadkowi ktory mi widzenia ciebie daie ſatysfakcyą. Rozumiem iednak że dobrze iuż ieſteś zapłacouy, za trud podroży, y po-

lowania, ponieważ łaſka, ktorą ci w tych momentach *Zelida* oświadczyła, nie musi bydź małey wagi, gdy na zawdzięczenie oney iak wſzyſcy widzieliśmy, upadłeś przed nią na kolana, prawdziwie w początku tey akcyi niepoznałam cię, rozumieiąc że to miał bydź ktokolwiek z ludzi twych, tym czaſem cieſzę ſię że nie inſzy tylko ty, odebrałeś to ukontentowanie, chciałabym iſtotę tego wiedzieć, co ci albo przyrzekła, albo iuż uczyniła; życząc ſobie bydź domieſzczoną, rowney z tobą za to iey wdzięczności. *Zelida* niepomieſzana, boiąc ſię aby nagle attakowany *Alcydalis* przez prędkość z czym ſię na potrzebę okazyi niewymowił, ile tey płci (obrot w takich okazyach bywa biegleyſzy) za niego odpowiedziała: że pytaiąc ſię o nowinach *Saragoſſy* a on ſwoim zaprzątniony polowaniem, nie dał iey odpowiedzi, o co mu przymowiwſzy, on niepotrzebną nad miarę

ſwey kondycyi grzecznością, chcąc ſwoię nadgrodzić dyſtrakcyą tę niſkość uczynił, nazbyt to bydź grzecznym (odpowie Krolówa) dlaczego rozumieiąc podobno w tym go ieſzcze znaleść zamyśleniu, iego exkuzę dla mnie uprzedzaſz ſwoią. Poſtrzegła *Zelida* widoczny ku ſobie reſentyment, odkrywaiący po części utaioną *Rozalwy* nienawiść, na co y *Alcydalis* patrząc, chcąc ią z pomieſzania wyprowadzić, inſzą mowienia zaczął materyą, że zaś niewyrażonym ſerca naſycony był ukontentowaniem, z przerzeczonych od *Zelidy* obowiązkow, cały ow wieczor Krolową y iey Corkę w weſołym zabawiał humorze, większe iey nad zwyczay czyniąc attencye, ale tymże ſpoſobem, ktorym chciał *Rozalwy* zdradzić przezorność, mocnieyſzą iey zrobił attencyą y impreſſyą, że iuż bydź muſiał od *Zelidy* w ſwoich upewniony zamyſłach. Dlaczego widząc niebeſpieczną czaſu zwłokę, od tego momentu uſtanowiła ſobie

rezolucyą, ktora z rożnych ſkutkow ſwoich, wielu nieſpokoyności, trudow, łez y przypadkow dziwnych, dla tych dwoch oſob ſiebie wzaiemnie kochaiących była okazyą.

Alcydalis nazaiutrz wyiechał do Saragoſſy, Krolowa w ſiedm dni po nim. Upłynął ten czas oddalenia dla niego, z więkſzą iak przedtym cierpliwością, ſłodką żądania ſwoie głaſzcząc nadzieią, ſzczęśliwym ie ſakryfikował momentom. Powrot *Zelidy* nową w ſercu iego ożywił radość y ſmak przynioſł zabawom, ktore doſkonałą bez niey bydź nie mogły wzięte ſatysfakcyą, w tey tedy pomyślney y miarę pragnienia przewyżſzaiącey żyiąc ſytuacyi, to wzaiemnością przywiązania, to rowną ſerc wiernością wſzyſtkie chwile y minuty tracąc, rozumieli ſię pierwſzemi na świecie bydź tak łaſkawie piaſtowanemi od Fortuny. Przecięż czym bardziey pogodą wyczyſzczone Niebo, tym ſrożſze rzuca

pioruny, ſpokoynieyſze morze czaſem burżliwſze podnosi ſale, y ich ſzczęśliwość tak wyſoko była poſtawiona, że cięższe obiecywała upadki. Nagle wynikniona pomyślność, nigdy długiey niema trwałości. To pewna, że *Alcydalis* delikatnym y oſtrożnym krokiem, ſwoię prowadził paſſyą, chcąc ią w oczach całego zaſłonić dworu, rzadkie z *Zelidą* miewał konwerſacye y to za azardem uchwycone, więkſze dla Corki Krolowy pokazywał względy, Rozalwę uſtawicznie zabawiał, co *Zelida* z ſwoiey czyniła ſtrony. Nic iednak trudnieyſzego, iak prawdziwie ſię kochaiącym przed ludzką utaić ciekawością. Krolowa cicho ſwe proiekta iuż dopełniła. Tu dopiero obaczyć będzie można, moc wzaiemney miłości, ſwawolę Fortuny, obrot czaſu, rożność przypadku y cudowney rewolucyi, a ſtateczność ſerc obowiązanych wſzyſtko zwyciężaiący. W kilka mieſięcy po ſwoim powrocie z Katalonii Krolowa, znowu

na początkach wiosny na toż mieysce wyiechać umyśliła, dniem tylko swoię intencyą, przed wyiazdem oznaymiwszy: Jaką ta okropna *Alcydalowi* y *Zelidzie* nowina przyniosła niespokoyność, łatwiey się domyślać, iak wyrazić. Ledwie kilka ukradłszy momentow *Zelida* osobnego z *Alcydalem* widzenia się, tak do niego rzecze: Widzisz w iakiey mocy swoie do ciebie utrzymuię przywiązanie, widzisz razem, co z nim czyli srogość przeyrzenia, czyli zazdrość ludzka y nienawiść czyni. Niezostaie mi, tylko ci przypomnieć swoię w Katalonii deklaracyą, że kiedy nieprzełamaną y żadnym przypadkiem nieporuszoną, zachowam ci stateczność, szczęście twoie ma bydź dasko nałe. Ja cię upewniam że z przyczyn odemnie pochodzących, nigdy nieszczęśliwym y umartwionym niebędziesz, y owszem chcę cię mieć pełnym perswazyi, że iedna tylko śmierć będzie miała moc zerwać te

ktore ci poprzyſięgam obowiązki. Może bydź że nas rozdzielą, do czego choć podobieńſtwa niewidzę, obawiać ſię iednak nieprzeſtaię. Na wſpomnienie kiedyżkolwiek wierności moiey, przyimii ten pierścień, ktory ci nierozdzielnie z ſercem moim ofiaruię, y chcę abyś go z tą odebrał ochotą, z iaką ci go oddaię. *Alcydalis* rowne y wzaiemne uczyniwſzy przyrzeczenia łzami twarzy ſwoie zalawſzy, nieſtłumionym dalſze mowy przerwawſzy weſtchnieniem, ſmutnie ſię z ſobą rozłączyli. Krolowa naſtępuiącego dnia zrana wyiechała. Stanąwſzy w Katalonii pilnego do Barcellony intereſſu wymyśliła pretext, dla ktorego dzień tylko zabawiwſzy, ruſzyła ſię z *Zelidą* połowę z Corką ſwoią dworu zoſtawiwſzy, Ta rezolucya iak mocno ſtrwożyła *Zelidę*, wyrazić niepodobna, tyſiąc rożnych pomieſzania w ſobie uczuła, y niewiedząc czego iey ſie lękać należało, wſzyſtkiego ſię obawiała.

Barcellona ieſt to miaſto wielkie y wſpaniałe nad morzem środziemnym położone, handle z rożnemi narodami maiące, w ktorym Krolowa ſtanąwſzy, należytym powadze ſwey będąc uczczona przyięciem, dzień cały własnym oddała intereſſom. Nazaiutrz informowana że okręt za iey rozkazem zbudowany, był w Porcie, nieiakąś pokazała ciekawość że go obaczyć chciała. Znayduie ſię zawſze pod Barcelloną wiele okrętow, z ktorych dowiedziawſzy ſię o przybyciu Krolowy ze wſzyſtkich armat dali ogień, z przyłączoną muzyką. Było to wſzyſtko przyiemnym dla oczow widokiem, iednę tylko *Zelidę* taiemnym nieſzczęśliwości ſwych przerażało poruſzeniem, że ktorych myślą ſzczegulną dościgała, przecięcia ſzczęścia ſwego, iuż ie w bliſkich widziała ſkutkach. Niemogła znaleść mieyſca od ſideł, ze wſzyſtkich ſtron na ſiebie rozſtawionych, ukraść wolności ſwoiey. Tym czaſem Krolowa dla widze-

nia niby okrętu ſwego wſiadła na bat, *Zelidzie* ſamey tylko z kilku ludźmi obligowanemi ſobie każąca z ſobą iechać. Tam ſtanąwſzy, Kapitana maiącego zwierżchność nad tym okrętem, y żonę iego iuż zaſtała. Zamknęła ſię z niemi w pokoiu (co nowych *Zelidzie* przymnożyło podeyrzenia) krotko zabawiwſzy, pierwsi uſtąpili. *Zelida* zawołana była. W ten czas krew wſzyſtka w niey oziębła, y twarz tak ſię pokazała odmienną, że w nayokrutnieyſzych oczach litość y poruſzenie znaleśćby mogła była. Krolowa, kazawſzy iey drzwi za ſobą zamknąć, tak zaczęła.

Lubo to iuż czas nie mały *Zelido*, iakośmy razem utraciły, ty Matkę, ia naylepſzą z liczby przyiaźń dla mnie maiących, przywiązanie iednak ktorem iey powinna, nigdy ſię we mnie nierozerwie. Słow iey oſtatnich pamięć, abym tobie y fortunie ſkuteczne dała ſtarania, zawſze mi ieſt przytomna; Choćby mię te nieobo-

wiązały uwagi, 'piękność, roſtropność, y wſzyſtkie doſkonałości twoie, do teyby mię kierowały usilności. Mogę ſobie podchlebić że to co ia widzę, a w powſzechności każdy w tobie weneruie, zamyka część edukacyi, o ktorą ſię z pracowitością ſtarałam, na twoy awantaż. Matka twoia żądała, abym cię za właſną przyięła Corkę, daſz mi świadectwo żem rowną między was obydwie dzieliła attencyą. To ſamo zwyciężać cię powinno, że naymnieyſza akcya twoia niebyła mi ukryta, wſzyſtko cokolwiek cię tykać może, ieſt mi znaiome, przez konſekwencyą wierzyć, a wierząc przyznać muſiſz paſsyą, ktorą ma do ciebie *Alcydalis*, bez twego rozumiem pozwolenia, bydź mi wiadomą, co tyle ſpodziewam ſię tobie dało przykrości, ile mnie reflexyi, wieſz dobrze iaką wſpierać ſię pewnością można, na ſłowach iego oſoby y kondycyi, maią rowny przywiley, tak predko wierzących oſzukać, iak

od oſzukanych uſunąć ſię. Rozſądkowi twemu oddaię, ieśli ta przychylność, ktorą on ma do ciebie byłaby ci, albo mogła bydź kiedy pożyteczna. Te ſame tobie ſą co y mnie widoczne przyczyny. Ieſteś tak doſkonałą żeś tego ſobie obiecywać niemogła, a choćby ta rzecz twey y iego władzy oddana była, ieſteś tak ſprawiedliwą y mądrze przenikaiącą, abyś tey nieżądała ofiary. Szacuię wyſoko twe cnoty *Zelido*, znam y wiem że niemaſz nic na świecie, coby ich iakąźkolwiek ſczerniło plamą, ale choćby naywyżſze były, niemogłabyś nigdy uchylić ſię okazyom, od widzenia *Alcydala*, a przeto od ludzkiego umknąć ſię obmowienia. Moc doſkonałości twych ta ieſt, nieprzyſtoyności zabronić, ale ięzykom y złemu odgłoſowi nieprzeſzkodzić. Co wſzyſtko ſzkodliwe płci naſzey rodzi konſekwencye. Oſądziłam tedy u ſiebie bydź obligowaną odiąć cię od tey trudności, y konkludowałam że iuż czas zbliżył ſię wypełnienia

tych ktore Matce twey upewniłam przyrzeczenia. Xiąże *Taranta* iest człowiek mądry, cnotliwy od wszyst-kich sobie znaiomych mocno szaco-wany we Włoszech, fortuny bardzo znaczney, ktory mi za słyszeniem o twych przymiotach y urodzie przez listy wielką dla cię oświadcza passyą. Lubo to iuż rzecz dawniey zaczęta, niechciałam ci iey odkryć, ażby była w zdolności wykonania. Dziś się do-wiaduię że cię czeka, aby ci oddał fortunę y osobę swoię. Dni dopiero 15, iak ten ktory tym rządzi okrę-tem od niego wyiechał, y z mey strony upewnił, że się stawisz na mieysce na ktorym cię przyimować ma. Pilność y sekret dla przyczyn do czasu utaionych, są tak wielkiey wagi, że tego momentu iechać mu-sisz, mam swoie racyie żem cię pier-wey nieuwiadomiła, albo że cię z małą odsyłam liczbą ludzi. Niemam wątpliwości, aby dobroć naturalna y miętkość przyrodzenia, niemiały wzbudzić w sercu twym sentymen-

tow żalu, rzucaiąc nas, ale lubo rozdzielone morzem, przyiaźni iednak naſzey nic nierozerwie, tuſząc że kiedyżkolwiek powrociſz do Hiſzpanii, z większym ukontentowaniem y ozdobą, niżeli wyieżdżaſz. Naoſtatku powinnaś bydź ucieſzoną, wracać się do dobr krewnych y mieyſca ſwego urodzenia. Gdyby iednak niebyła w tym wola twa, moia bydź musi wykonana. Złącz tedy y pogodź myśl twą z zdaniem moim, ktore oprocz że ieſt ſprawiedliwe y pożyteczne, ieſt potrzebne y nieodbite. Pokaż modeſtyą ktorąś płci twoiey, a reſpekt mey powadze powinna. To mowiąc ściſnęła ią y dla płaczu niechcąc rozwłoczyć czaſu pożegnania, wyſzła z pokoiu.

Zal, gniew, zadumienie, gwałt y zbytek nieſzczęścia, tak razem ſciſnęły ſerce *Zelidy*, że niemogąc słowa wymowić, kroku uczynić, w cudownym nieiakiegoś zachwycenia znaydowała się ſtanie. Wſzyſtkie du-

ſzy naſzey potencye, ſą tak ſłabe y ograniczone, że nie ſą zdolne do przyięcia tylko rzeczy ſrzednich y umiarkowanych. Jak wielkie światło oczy zraża y tłumi, zbyteczny huk zagłuſza, tak podobnie wielkość ukontentowania, albo tępość żalow y nieſzczęścia nieiakieś w ſercu czynią omdlenia y nieczułości. Będąc tedy *Zelida* przez kilka momentow prawie nieporuſzoną, gdy iey zmyſły do zwyczaynego ich powrociły ſię używania, wzięła rezolucyą albo zmiękczyć Krolową y łzami wzruſzyć do litości nad ſobą, albo iuż nigdy niedawać uleczenia ranom ſwoim y granic umartwieniu. Tą myślą wyſzła z pokoiu, ale informowana że ſię iuż Krolowa do miaſta wrociła, obaczywſzy okręt daleko od miaſta odemknięty, zamyśleniu czas krotki dawſzy, pokazała nieiakieś w ſobie nieſpokoyności wewnętrznych uſpokoienie. Zatym obrociwſzy ſię do tych, ktorzy ią z tey cieſzyli

okazyi, obligowała aby iey dali kilka momentow wolności, y na łożku ſię położyła. Boiaźń y nadzieia ſą to dwa poruſzenia duſzy, ktore nigdy nieuſtaią, rzecz teraźnieyſza niebędąc tylko krotkim czaſu punktem niebrałaby od nas zamyślenia, gdyby iedna z tych dwoch paſſyi niedawała nam czuć y poznawać ſkutkow, ktore przyſzłość dalſzego zamyka czaſu. *Zelida* w takim ſię ſtanie rozumiała bydź porzuconą od fortuny, że niebyło w iey władzy albo ią ratować albo iey ſzkodzić. W tey ſmutney zoſtawała ſpokoyności, w ktorey ſię zwyczaynie ci znayduią, co ſię ani ſpodziewać ani obawiać czego mogą, czekaiąc w ten czas końca nieſzczęśliwości ſwoich, gdy kończą życie y dni ſwoie, w gwałcie tylu utrapienia ſwego nieſtarała ſię o żadne ich ulżenie, co ieſt nayokrutnieyſzą nieſzczęśliwych kondycyą. Pierwſzą noc przecię obowiązanym oddała myślom w iakiey ſytuacyi po oddaleniu iey mogł ſię znaydować *Alcydalis*, w

środku nieutulonych a nigdy niewyrażonych żalow, tę ſiedyną kroplę ſwoiey znaydowała konſolacyi, że gdy mu wierność w miłości nieprzełamaną ſtateczność, przez ſwoią utwierdzi rezolucyą, żywſze iego ku ſobie pobudzi weſtchnienia, y niezatarte w ſercu iego nieſtarganych przywiązania wyryſuie ſzlady. Kapitan okrętu y iego żona procz że kochali y ſzacowali u ſiebie *Zelidę*, znaiąc ią u dworu, więcey ieſzcze mieli względu że ich ſtaraniu oddana była. Jak prędko poſtrzegli ią obudzoną weſzli do iey pokoiu pytaiąc ſię ieśliby czego ieść niechciała, odpowiedź odebrali że nietylko niechce, ale że nigdy ieść niebędzie. Czym zadziwieni oſądzili te ſmutne y rozpaczliwe przedſięwzięcie z wewnętrznych wypływać żalow, na ktorych ſtrącenie rozumieli dać iey wczas y uſpokoienie. W kilka godzin widząc że nikogo niewoła, przyſzli powtornie dawnieyſzą odnawiaiąc proźbę, ale to

wſzyſtko iak zimną przyięła twarzą, tak uporczywym milczeniem niedała odpowiedzi: wyſzli od niey srodze przerażeni, noc nadeſzła, przybrawſzy znowu ſieſtrzenicę ſwoię *Erminią* (ktora rownego była wieku z *Zelidą*) łącząc z niemi prożby ſwe zaczęli ią wſzyſtkiemi poruſzać ſpoſobami od tak okrutney na właſną zgubę odwracaiąc ią rezolucyi. Trzy dni iednak upłynęły, gdy ani łzy, ani roſtropne perſwazye uſt iey do wymowienia iakiegożkolwiek ſłowa zwyciężyć iey niemogły, czwartego dnia ieſzcze z płaczem odważyli ſię ią tentować poklęknąwſzy koło łożka, obowiązywali aby potrzebną na życie ſwe y ich chciała wziąść kompasſyą. Długo tych reflexyi uciſzona ſłuchała *Zelida*, naoſtatku ſerdecznie weſtchnąwſzy uſiadła na łożku. W nayślicznieyſzey twarzy na świecie widzieć można było okropney roſpaczy wyrażenie, y tey poſtać, ktora w oczach wſzyſtkich zadziwienie, ſtrach y litość czyniła razem; patrząc

tedy kilka momentow z pilnością y nieiakim ſię zadziwieniem tak mowić zaczęła. Wymuſzacie na mnie przyiaciele moi tego, co do was należy uczynić. Ządacie abym żyła, ia o to ſamo zanoſzę prozbę, waſzey to ieſt mocy robota, a nie mey, ułożyłam u ſiebie ſtatecznie nigdy żyiącą w Włoſkie niepowrocić kraie, ztwierdzam przyſięgą przed Niebem, przez wſzyſtko, co mam, y mieć mogę naydrożſzego, wzmacniam to oświadczenie że go dotrzymam. Już tedy nie ieſt władzy mey inaczey ſobą dyſponować. A ponieważ możecie mię w tamten kray zaprowadzić, albo nie, wam nieiakoś zoſtawiony los życia albo śmierci moiey. Odmowicież mi tedy to czegoście z taką na mnie wymagali usilnością, y czyli chcecie bydź zaboycami memi, wy, ktorych ſtaraniu polecona ieſtem. Xiążę *Tarantu* mię czeka ale mię nigdy niewidział, macie ſieſtrzenicę ſwoię mego wieku,

podobieństwa y wzrostu twarzy, możecie ią na moim osadzić mieyscu, y to oddać szczęście, ktore ia moim względem za pierwszą brałabym nieszczęśliwość. To pewna, że inszą nie tę, ktorą mu obiecano oddacie, ale gdybyście mnie w dzisieyszym y tak opłakanym zawieźli stanie, byłażby to prawdziwa *Zelida*? ta ktorą radzę oddać, niepodobnaż więcey do tey ktorą byłam, niżli ia sama co teraz iestem? Xiążę *Tarantu* niebędziesz szczęśliwy maiąc żonę ukontentowaną, y czego sobie życzyć może, nad tę ktora w długim była zamyśleniu nad obraniem iego, czy śmierci, y co zgubę życia nad iego przenasza osobę: a potym nie mnie to on kocha, bo mnie nigdy niewidział, ale Xięstwo *Tenary*, *Otrantu* y inne, ktore na mnie naturalnym spadaią prawem. Otoż te wszystkie dobra z Jmieniem *Zelidy* waszey oddaię Siestrzenicy, y przysięgam, że żaden odemnie człowiek tego wiedzieć niebędzie, ani ia ża-

łować. Krolowa wam rozkazała na to mieyſce gdzie on mię czekać ma zaprowadzić. Przyznaię prawdę, ale czy nieieſteście bardziey obligowani wypełnić iey wolą iak ſłowa. Gdyby tu przytomna była, widząc mię w tak oczewiſtym porzuconą niebeſpieczeńſtwie niewolałażby żywey mię w nayodlegleyſze, zemknać ſię ſtrony, dać pozwolenie, niżeli zawieść do Włoch umarłą? przyidzie kiedyżkolwiek ten czas, kiedy cały świat tę ſrogość okrucieńſtwa na demną iey wyrzucaiąc wymierżać ſię będzie, że niemaiąc odkrytey woli y inklinacyi moich, nierozumiała tym ſpoſobem krzywdy mi czynić, ani ſpodziewać ſię mogła żebym do tak oſtatecznych przychodziła srzodkow rozpaczy, na wasby iedynie śmierci moiey ſkładała przyczynę. Potym co was przymuſza, gdybyście niechcieli, wrocić sę do Barcellony dawać rachunek z ſwoiey akcyi? w ſwoiey ten okręt maiąc władzy,

na każdą możecie ſkierować ſtronę, kleynoty ktore mam od Matki mey zoſtawione ſą wielkiego ſzacunku, otoż y te wam ofiaruię na okup życia y wolności moiey. Wiele azarduię ſami przyznacie, ale daleko więcey mym zdaniem wy dla mnie uczynicie. W takim ſtanie znaydziecie wſzędzie przyiacioł y Oyczyznę, siła ludzi chcieliby mi odebrać życie, dla wydarcia tego gwałtem co ia wam dobrowolnie ofiaruię, dla iego zachowania. Jeżeli będziecie ſkrupułem tknięci z niepoſłuſzeńſtwa woli Krolowy, czyż nie więcey wſtrętu niewinną gubić, łatwieyſzą dla was zdawać ſię będzie, zabić iednę z iey przywiązanych, niżeli zerwać ieden z iey rozkazow, gdyby boiaźń nienawiści albo zemſty od niey was zatrzymywać miała, czyż niepowinniście wiedzieć, że w krotkim czaſie inſzy będzie Panem w Aragonii nad nią mocnieyſzy, ktory was po całym ſzukać będzie świecie, aby litość waſzą na demną ro-

wną nadgrodził wdzięcznością, tym czasem niech te przyczyny żadnego u was niemaią względu, ia was poprzysięgam na tę przyiaźń ktorąście mi oświadczyli ulitowanie serca y łzy nad moim wylane umartwieniem, żebym z tak śmiertelney zguby waszą pomocą wyrwana była. Naostatku ieżeli was prozby, racye, y łzy sprawiedliwe zmiękczyć y dotknąć nie mogą, ieżeli wymodz na was trudno akcyi słuszney bespieczney y pożyteczney razem, zamykam usta swoie, abym ich nigdy nieotwarła na sprzeciwienie się waszey srogości, śmierć mię odeymie od nieszczęśliwości moich. To mowiąc dobyła kleynotow swoich, y prezentowała ich oczom Kapitana y żonie iego. Niebył to prawdziwie słaby sposob do prędkiey perswazyi, byli częścią poruszeni tym co słyszeli, ale daleko więcey tym co obaczyli, trudno było tak razem wielu zwyciężaiącym oprzeć się

przyczynom. Kapitan okrętu był człowiek woienny odwagi wielkiey, większą część wieku, na morskich strawił expedycyach, rożnych doświadczaiąc przypadkow, rozumiał zatym z tey okazyi bydź zapłaconym od fortuny za wszystkie trudy swoie, miarkował iak wielki ztąd mogł brać pożytek, naostatek sprawiedliwe *Zelidy* uważaiąc przyczyny potym prędkiego od *Alcydala* spodziewaiąc się osiągnienia tronu, nie znalazł nic w umyśle swoim, aby tym wszystkim niemiał bydź u siebie zwyciężonym. Przyimuiąc tedy wszytkie iey żądania za sprawiedliwe, *Erminią* Xiążęciu *Tarantu* deklarował za żonę, a *Zelidę* do bliskiego a sobie znaiomego odwieść Klasztoru, czasu sposobności oczekuiąc do wywiezienia iey z tamtego mieysca, co wszystko stateczną między sobą ztwierdzili przysięgą.

Zelida, ktora w gwałtowności umartwień swoich, łez żadnych niewylała, czuiąc się wewnętrzną

przeniknioną radością, wielość y wielkość ukontentowania ſwego obſitym wyrażała płaczem, na podobieńſtwo tych, ktorzy w głębią ſmutkow, żalu, y dolegliwości ſwoich zarzuceni, poſtrzegą nieiakiś przecię nadziei promień. Mniey uważała oddaloną bydź od *Alcydala* iak z tych rąk wydartą, ktorym wolą Krolowy ofiarowaną była. Luboiednak do sił z zniſzczonego y znużonego zwykła przychodzić zdrowia, decydowała u ſiebie aby ſię chorą uczyniwſzy, z łożka niewſtawała. Ten zaś czas oddali na uformowanie *Erminii*, ucząc ią iak ſię ma oczom Xiążęcia *Tarantu* prezentować, w czym doſyć profitowała. Gdy u portu ſtanęli, obawiaiąc ſię aby ktokolwiek z ludzi prawdziwą znaiący *Zelidę* nieznalazł ſię, ułożyli u ſiebie aby *Erminia*, wymawiaiąc ſię nie dyſpozycyą zdrowia niedała ſię widzieć nikomu; aż ſię wprzod z Xiążeciem obaczy. To gdy ſię mądrą ſkutecznie wykonało przezornością, przyięta od

niego *Erminia*, w ktorey lubo tak zachwaloney, nieznalazł piękności, iak ią publiczne wynosiły odgłosy, był iednak dosyć ukontentowany rzucaiąc resztę to na słabość, to na fatygę podroży. Tym czasem Kapitan okrętu będąc dosyć za szczerą nadgrodzony przysługę od lądu odłożył, udaiąc się bydź obligowanym iak nayprędszą o pomyślności drogi swoiey dać Krolowy wiadomość. *Zelida* widząc umyślenie swoie w skutkach dopełnione, czym daley od smutnych odmykała się brzegow tym bespiecznieyszą u siebie wzmacniała radość. Ale coż za korzyść nieszczęśliwym, z iednego wyśliznąć się przypadku? gdzie pewność schronienia się dla tych, ktorych złość fortuny chce prześladować? cały świat y ziemia iey podległa wyrokom, ale morze naypierwszą panowania iey częścią, nayczęściey na nim ludzka rozbiia się szczęśliwość. Przecięż *Zelida* iakby iuż wszystkie przeciwne minęła prondy, y nic się więcey obawiać

niemiała, oddała dzięki Niebu; będąc na elemencie nayprzeciwnieyſzem zapędem ludzkim, rozumiała ſię naymocniey ubeſpieczoną y daleko bydź od przypadku. Jechali ku Sardynii umyſłem, że maiąc tam w pewnym Klaſztorze Kapitan Sioſtrę ſwoię, chciał pod iey ſtaranie oddać *Zelidę*, do czaſu informowania o wſzyſtkim *Alcydala*, przez dni trzy mieli wiatr pomyślny, kiedy nad wieczorem ten co ſtraż trzymał na wierżchu okrętu, oznaymił, że trzy żagle, poſtrzegł zdaleka, mocnieyſzą dawſzy attencyą obaczyli że nieprzyiacielſkie ſrogie to między wſzyſtkiemi uczyniło pomieſzanie, każdy ſię brał do obrony. Tym czaſem noc nadeſzła; ſzturm wielki powſtał, tak, że okręt więcey nad mil dzieſięć mogł bydź zapędzony. Taż burżliwość rownym lotem pędziła uciekaiących, iak y goniących, za otwarciem dnia obaczyli, że ci, ktorzy byli wczorayſzego wieczoru za niemi doſyć daleko, iuż z boku od nich, niebyli iak

mil pięć, dopiero boiaźń na nich uderzyła. Słabsi do łez y rozpaczy, mocnieysi do broni udali się mądrzeysi sądzili, że iedno iak drugie było rownie daremne. Kapitan lubo rożnym w takich okazyach doświadczeniem upewniony, że opierać się większym siłom zawod prożny, przecięż uwaga, tracić to razem, co mu fortuna nad wszystkie ofiarowała nadzieie, wpędziła go w desperacyą, z desperacyi do śmiałości, y mocną rezolucyą albo obronić się wydziercy dobra swego, albo zginąć. W srzodku tego zamieszania y powszechney trwogi *Zelida* sama żadnego na sobie niepokazała zalęknienia, patrząc na to wszystko umysłem mocnym y nieporuszonym, zamknęła się w pokoiu z żoną Kapitana. Naypierwsza iey była rezolucya skrzyneczkę z kleynotami od niey wziąwszy w morze wrzucić, obawiaiąc się aby znalezieniem onych tym się nieodkryła czym była. Kazawszy potym włosy sobie uciąć, męzką wzięła suknią, dla zasłonienia

płci ſwoiey, kiedy ſię tak ubrała trzy okręty, ktore poznali bydź z Afryki zbliżały ſię coraz prędzey do nich, niebędąc daley iak na ſtrzelenie z Armaty dali ognia na uciekaiących, aby opuścili żagle, ale niewidząc podobieńſtwa, aby ſię poddać chcieli, przymknęli ſię bliżey, ze wſzyſtkich armat wyſtrzeliwſzy. Umykaiący okręt toż ſamo uczynił, ale nierownym ſukceſſem, niezrobiwſzy żadney nieprzyiaciołom ſzkody, z ich zaś maſzt obwalił ſię, okręt w wielu mieyſcach przebity y naruſzony zoſtał, y siła ranionych na nim ludzi. Na ten okrzyk y zmieſzanie *Zelida* z pokoiu wyſzła po męzku uzbroiona, y w ſrzodku nayodważnieyſzych ſtanąwſzy, umyśliła tym azardem, albo zginąć prędzey, albo w poſtaci dzielnego Kawalera płeć ſwoią zakryć. Rozboynicy morſcy wpadali w okręt, wielu zabili, między ktoremi y Kapitan zginął, reſzta niewidząc ſpoſobu ratowania ſię y pomocy, poddali ſię. Kapitan nieprzyiacielſkiego okrętu

był z Kroleſtwa Barchańſkiego. części Afryki, kray tamten, lubo doſyć z natury ſwoiey ieſt gruby, *Orkan* iednak, ktory nad temi miał komendę okrętami, był człowiek ludzki, odważny, litosciwy, więcey niżeli dzikość narodu, y zwyczay ich kondycyi pozwalać mogły. Wſzędzie y w każdey świata ſtronie natura upodobanie bierze wyprowadzać niektore ſtworzenia, rzadkich doſkonałości: ſama ich ſobie formuie, y cwiczy, bez nauk udziela im poięcia y światła przyrodzonego rozumu. Jak prędko *Orkan* uczynił zwiedzenie zdobyczy y zwyciężonych, rzucił okiem na piękność *Zelidy*, nieiakąś wyſoką w iey oſobie znalazłſzy powagę bez żadnego pomieſzania. Chcąc tedy bydź informowanym, kto ieſt, y z iakiego kraiu, wziął odpowiedź, że ieſt z Hiſzpanii, *Zelidanem* zwany a Synowcem Kapitana zabitego, ktory dotkliwſzym rozumiał ſię bydź przeięty żalem, że zoſtał żywym po śmier-

śmierci iego, niżli ztąd że on zginął, co takim *Zelida* to wyraziła sposobem, bez umartwienia y płaczu, że oprocz tego iż piękność twarzy miękczyła, do darowania iey życia, odwaga y niezachwiany w takiey nieszczęśliwości statek, mocniey o to interessował: *Orkan* tak tę wspaniałego serca dzielność u siebie szacował, że, coby drugiego urazić mogło, w nim mocną dla niego ściągnęło przychylność. Upewnił tedy *Zelidana* (bo iuż teraz tak się zwać będzie,) że iego niewolą słodką uczyni, ani długo trwaiącą, umyśliwszy oddać go pod władzę Pana swego, ktory niewolnikow, za niewolnikow liczył tylko tych, ktorzy więzienia godni byli, przyrzekł naostatku że iego iedna dobra akcya, wystarczy na okupienie siebie, y że go w porządku poddanych swoich, więcey Przyiacielem rozumieć będzie niżeli więźniem. *Zelidan* tym czasem wpatruiąc się w niespodzie-

waną w ſrogim człowieku ludzkość, decydował ſzczęśliwſzą ſwoię bydź niewolą, niż w obiecane ſobie przedtym doſtać ſię ręce. Rościł ſobie nadzieię, że kiedyżkolwiek czas umartwienia iego ſkończyć ſię może: niebyło dla niey ſzczęścia tylko żyć z *Alcydalem*, nie było ſtrapienia tylko bydź bez niego, iuż tedy ta ktoraby całemu mogła panować światu, zniżyła ſię do ſłużby, ſerce odważne y wyſokie, naypodleyſzey z rodzaiu nieſzczęśliwości pooiąć kondycyi, trudno iednak było y w tey poſtaci wynioſłość ſwego utaić urodzenia, to poniżenie w doſkonałey naturze długo trwać niemogło, mimo zewnętrzney piękności ciała, ktorą od Nieba udarowana była, tych wyborności umyſłu y rozeznania, co ſię z reſpektem koniecznie kochać każą, miała nieiaką ukrytey powagi wydatność, że iednym rzuceniem oka, ludźmi rządzić y dyſponować mogła, inni niewolnicy, y rożni na okręcie znayduiący ſię, kochali ią

y ſzanowali mocniey, niż ſamego *Orkana*, naymnieyſzy z rozkazow *Zelidana*, był u nich wyrokiem, to wſzyſtko mocnieyſzą w nim wzbudzało usilność, do zaſłonienia płci ſwey lękaiąc ſię przyiaźni z *Orkanem*, aby za czaſem, przez odkrycie prawdy czym ieſt, nieodmieniła ſię w miłość, ktoraby nienadgrodzoną wolności iego przyniosła utratę: trzeba mu było koniecznie, chcąc nayoſtrożniey utrzymać ſcenę ſwoię, zmocnić ſię przeciwko wſzyſtkim przypadkom y niebeſpieczeńſtwom, ſłabość płci y ręki ſwoiey, mocą deſperacyi wſpierać, y rożne łamać dzielnością azardy. Spędzili reſztę lata na morzu niewyſiadaiąc nigdzie, mieli rożne utarczki y okazye, w każdych *Zelidan* ſwoią mocniey nad innych dyſtyngwował ſię odwagą, ktora iak wielką w *Orkanie* pomnażała przyiaźń, tak niewychwaloną nigdy od wſzyſtkich ściągała eſtymacyą y podziwienie; zima nadeſzła, *Orkan* wy-

ſiadł na brzeg naybliżſzego miaſta Kroleſtwa Barchańſkiego, zoſtawiwſzy ſwoie okręty. *Zelidanowi* dał zupełną wolność, ſwoię mu ofiarowawſzy przyiaźń. Krolowi go zatym prezentował, iako zdobycz ktorą mu kiedyżkolwiek fortuna dać mogła naywiękſzą.

Należało do tego czaſu niewſpominać o *Alcydala*, ponieważ pierwſza wiadomość nieſzczęśliwości iego, żadnym okryślona bydź niemogła piorem, trudno było w początkach żalu, wyrazić tyle weſtchnienia, płaczu, zapalczywości, deſperacyi, y innych wielu dziwnych y niepoiętych w ſercu iego gwałtowności, obaczywſzy Krolową bez *Zelidy*, przez dni kilka, niemogąc ſię dowiedzieć gdzie y iak ſię obrociła, ſpędzał czas ſwoy w ſmutkach, y ſrogiey nieſpokoyności. Jak prędko odkrył całą umartwienia ſwego hiſtoryą, poznał chorobę ſwoią bez uleczenia, widząc *Zelidę* w rece drugiego oddaną, cudownie myśli ſwe

ſrogością loſow rozbieraiąc, łzy otarł, a w oſtateczne rzucił ſię ſpoſoby, naypierwey cokolwiek tylko mogł wynaleść reſentymentow, dla *Rozalwy*, wſzyſtkie czynił bez żadnego na nię względu, w każdey akcyi pokazywał, że naymnieyſza iego krzywda od niey poniesiona, była, y mogła iey bydź ſzkodliwa. Dwa dni oddał reflexiom, czyli ſię pierwey mścić nad Krolową, czy iechać dla wydarcia *Zelidy* z rąk nieprzyiaciela ſwego, czy w oſtatku ſiebie dobrowolną zgubić śmiercią, tym czaſem niekarmiąc tych paſſyi, tylko ſamą śmiertelnych umartwienia trucizną, wpadł w chorobę, ktora zatrzymała gwałt iego rezolucyi, ſłabość nagła a niebeſpieczna, uſtawiczność zamyślenia, z ſtratą pamięci niemogły tylko prędką y pewną grozić śmiercią, moc choroby, miłość, zazdrość, gniew ſprawiedliwy, te tedy wſzyſtkie razem złączone ciała y duſzy uciążenia rowną wagą, niſzczyły

Alcydala, a każde z nich w tak wyſokim było ſtopniu, że żadnemu dać ulżenia y lekarſtwa, rzeczą zdawało ſię prawie niepodobną, przecięż natura tak rzadko z należytych y wybornych przymiotow wyprowadziwſzy dzieło, niechcąc go przeciwnością złośliwych gubić wyrokow, tyle mu dała rzeźwości y siły, że mimo nadzieię wſzyſtkich, właſną iego wolą, zdrowie mu zupełnie przywrociła. Na ten czas za ſłabością umnieyſzoną więcey w ſobie poczuł umartwienia, ktorego dłużey dźwigać niemogąc, nieczekaiąc na sił zmocnienie, nieudzieliwſzy myśli ſwoich innym, iedney nocy wyiechał z *Saragoſsy* drogami ukrytemi ku *Walencyi*, z tamtąd ſię puścił do Włoch, ciągnąc za ſobą nieiakiś cień nadziei, że odmykaiąc ſię od oczu nieprzyiacioł ſwoich, ſwoią ulubioną obaczy *Zelidę*. *Erminia* tym czaſem pod Jmieniem *Zelidy* łaſkawſzą nad nich miała dla ſiebie fortunę, do pomierney piękności przyłączyła dowcip y prze-

zornośc. Uważała owe oszukanie męża swego bydź niebespieczne, a zatym kiedyżkolwiek odkryte, zdało iey się tedy wszystkie obrocić staranie na ściągnienie iego serca y przychylności ku sobie, uzbroić się przeciw przypadkom, ktoreby z tego źrzodła kiedyżkolwiek wypłynąć mogły. Xiążę *Tarantu* był tego wieku ktoremu następuiąca lat podeszłość zaczyna podsuwać podeyrzenia, y w ktorym nayrostropnieysi niemogą się spodziewać bydź kochanemi od żon w ich młodości wziętych, tylko od tych, krorych szczegulnie złączona z cnotą obowięzuie powinność. Jako kwiaty są nayprzyiemnieysze oczom ludzkim w początkach wiosny lub końca Jesieni, pierwsze dla ich nowości, drugie żę się prędko utracić maią, stopnie miłości ludzkiey rowne miewaią podobieństwo. Jest to tak wielka satysfakcya, y rzadkie dla starego ukontentowanie bydź kochanym, że nieznaydzie żadnego

ktoryby tą wſparty opinią niedobywał ognia, z zimnych popiołow ostygłey natury. Ale tymże ſpoſobem, iako słońce czym niżey umyka światła tym większy cień czyni, tak y miłość gdy ſchylaiąca ſię natura przyrodzenia oddala y gasi ciepło, mocnieyſze rodzi podeyrzenia. Xiążę *Tarantu* nie prędzey ſię poznał kochanym iak zazdrosnym, ta paſſya, ktora ieſt ſkutkiem przypadkowym miłości z inſzych okazyi, bywa nierozdzielną społecznością wſzyſtkich kochaiących w tamtym kraiu ludzi, wierzyć niemogą y niechcą, żeby ſzczerość y przywiązanie bydź miały bez boiaźni, miłość y zazdrość biorą za bliźnięta ktore ſię razem rodzą. Czyli tedy ſkutek y moc ſkłonności, czy zwyczay kraiu, czy podeyrzenie wieku nachyleniem pobudzone, czy to naoſtatku iaka wiadomość o paſſyi *Alcydala* zrobiły, że ſię nigdy uſpokoionym niewidział, ażby zawſze w oczach miał przytomną żonę, z niecierpliwością zno-

sić mu było, z innemi bawiącą się. Ona wzaiemnie z swoiey strony, utaione maiąc przyczyny, rzadko się publicznie prezentuiąc, łatwo z iego humorem zgadzała sę, zmyśleniem przypodobania się iemu, chcąc wszystkie rownie passyi iego przyimować skutki. Boiaźni tey niestrącaiąc, za przyiemną odbierała, ponieważ zdawała się bydź iego miłości y statku wiernym świadectwem. To cokolwiek on czynił dla ubespieczenia y spokoyności myśli swoich, wdzięcznym y nieurażonym przyimowała sercem, taka ofiara y podległość mocne od niego sciągnęło podziękowanie. Zażył tedy swey wolności, gdy iey właśną odebrał, codzień umnieyszył iey z liczby powinnych do usług ludzi, y do tego przyprowadził końca, że tylko od kilku kobiet usłużona była, y iak w politycznym zamknięta była więzieniu, daiąc iey iednak oczewiście widzieć zazdrość swoią; szukał sposobow,

dawnieyſzą iuż ubeſpieczywſzy nieſpokoyność na iey ukontentowanie y dyſtrakcyą wysilać ſię, cokolwiek mogł widzieć, wiedzieć, y znaleść, naykoſztownieyſzego y oſtatniey mody, tym wſzyſtkim memblował iey appartament, y wybornym zdobił guſtem, tym czaſem że nayprzyiemnieyſza oſobność, ludziom naturalnie weſołym zawſze ſię przykrzy y tęſknotą przeraża, wynalazł ſpoſob do iey osłodzenia, rozkazał wſzędzie ſzukać z usilnością y nie małym koſztem, pieknych, mocnych, y do wſzelkiego cwiczenia zdolnych niewolnikow, ktorych doſyć zebrawſzy, przydał im doſkonałych ludzi, aby ſię od nich w kawalerſkich exercytowali ſztukach. Ci wſzyſcy mieli tytuł niewolnikow Xiężny, bogato ubrani, y w iey kolorach. Znak zaś był tey niewoli, że na ſzyi nosili łańcuch złoty z herbem Pani ſwoiey. Trzy razy na tydzień obligowani byli na dziedzińcu przed oknami Xiężny prezentować ſię, y czego ſię nauczyli

z wſzelką dokazywać ſprawnością. Xiążę *Tarantu* ten ſpoſob zabawienia y ucieſzenia żony ſwey dwoiakim wynalazł umyſłem, raz aby iey oſobność rozerwać, drugi, dla wzgardy wſzyſtkich w powſzechności ludzi, dla pokazania że w naypodleyſzych kondycyi ſtworzeniach te ſię zawieraią przymioty, ktore w wyſokiego urodzenia oſobach, upatrywane bydź zwykły.

Alcydalis ſtanąwſzy w Włoſzech dowiedział ſię o tym wſzyſtkim, kilka dni pozwolił reflexyom, iak, y co z ſobą miał uczynić. Nakoniec konkludował przyſtoynieyſzym niebydź nigdy obleczony charakterem, iak pod tytułem niewolnika *Zelidy*. Y iako wyſokość iego fortuny była źrzodłem wſzyſtkich nieſzczęśliwości do gruntu ſerce zanurzaiących, tak niewiedział ſprawiedliwſzego do nadgrody śrzodku, iak pod tak oſtatnią zniżyć ſię kondycyą, y naypodleyſzey rodzay uſługi. Udzielił myśli ſwoich temu, (co z nim razem

przyiechał,) przyiacielowi, ktory udawſzy ſię za kupca, przedał go do liczby drugich niewolnikow, w początkach pokazywał ſię uczyć od tych, ktorychby daleko doſkonaley uczyć umiał, pozwalał ſobie pokazywać to, co daleko lepiey rozumiał niżeli oni. W krotkim czasie, tym zmyślonym w naukach poſtępowaniem, od wſzyſtkich był zachwalony, co tylko należeć może do nayprzezornieyſzego w każdym umiejętności rodzaiu Kawalera, z tak naturalną ciała czynił to dyſpoſycyą, że ci, ktorzy uczyli, więcey widzieli od niego profitować, niżeli oni zdolni byli pokazać, dniami oznaczonemi w liczbie innych, gdy ſię zdaleka prezentował Xiężnie, z wielką niedbałością, y drugich wzgardą, ale doſkonale czynił to, co powinien był czynić, ku pałacowi naybliżey ſię podmykał, naypierwſzy na plac przybywał, nayoſtatnieyſzy odieżdżał. W czasie tych akcyi, uſtawicznie ku oknom zkąd Xiężna pa-

trzała, wzrok obracaiąc, przez gorącą ſerca ſwego paſſyą, miłość y krzywdę ſwoią nieumiarkowaną podniecał zazdrością. Do iakoweyże to ślepoty ludzie obowiązani przychodzą czaſem? naywiernieyſzy w nieprzełamaniu ſwey przysięgi *Alcydalis*, tę adoruie, ktorey nigdy niewidział, wzdycha ſerdecznie, oczy obraca do niey, miłości tknięte poruſzeniem, maiąc ſwoią iedynie ulubioną drożey nad życie ſzacowaną, drugiey ſię dobrowolnie zaprzedał. Tym czaſem niemogł ſię *Alcydalis* y w podłey utaić poſtaci, tak aby od innych więcey niebył upatrywany. Pierwſzego dnia dobre na siebie Xiężny ściągnął względy, uważała w nim rożniącą ſię od poſpolitego gminu powagę, attencyę iego z uſtawicznego w mieyſce wpatrywania ſię, z ktorego patrzyła, widziała bladość ſmutkiem wyniſzczoną, miarkowała naoſtatku, iak żadne pochwały, na iego awantaż ogłoſzone, ani go ukontentować, ani w nim głę-

bokiego roztargnąć mogły zamyślenia. Te wſzyſtkie uwagi naypierwey w niey wzniecały ciekawość, daley poruſzyły litość, nakoniec wzbudziły miłość. Jednego wieczora kiedy naypoźniey *Alcydalis* wyieżdżał z Pałacu, od nieznaiomey kobiety był zatamowany, Klaryanie, (to iuż wziął był imię) ieżeli maſz tyle śmiałości ile iey pokazuieſz publicznie, iutro o pułnocy ſzukay ſpoſobu, znaydować ſię pod wieżą grecką, ktora ſię przytyka do pałacu. Stanąwſzy na tamtym mieyſcu, ieżeli będzieſz umiał profitować z tak pomyślney okazyi, nad wſzyſtkie nadzieie ſwoie zoſtanieſz ſzczęśliwym. Z prędkością to powiedziawſzy, nieczekaiąc odpowiedzi umknęła ſię, do tego momentu od początkow umartwienia y nieſzczęśliwości ſwoich, niewidział *Alcydalis* promienia ukontentowania ſwego, rozumieiąc tedy te oświadczenia od *Zelidy* pochodzić, łaſkawſzą dla siebie oſądził fortunę. Tym czaſem, czyli to że umyſły wielkich

ludzi, dozierać cokolwiek mogą, w utaieniach przyſzłych rzeczy, czyli też iż nieſzczęśliwi, niemaią beſpieczności ſwoim dowierzać nadzieiom, nieufał y on zbytecznie fortunie ſwoiey, y gdy zaczynał naywięcey ſpodziewać ſię, zaczynał oraz naymocniey obawiać ſię, przecież miłosne niecierpliwością z uprzykrzeniem mierząc godziny ſwoie, gorąco oczekiwał pory naznaczonego czaſu, ktora gdy nadeſzła, na okryślonym ſobie ſtanął mieyſcu. Wieża ta cudowna ieſt nad brzegiem morſkim, nie daley nad krokow pięćdzięſiąt od Pałacu, pod ktorą w Gondole czyli Barce ſtanąwſzy, wysiadł z niey, y przybliżył ſię ku oknom, obiecanych z tęſkliwością żądaniu ſwemu wyglądaiąc ſkutkow. W tym oczekiwaniu ſzturm na wodzie powſtał, tak że ledwie owey od lądu nieoderwał barki, tym czaſem rożnym boiaźni y reflexyi zaprzątniony rodzaiem *Alcydalis* głos z gory uſłyſzał, na ktory odpowiedziawſzy, obaczył ſznur ie-

dwabny kſztałtem drabiny zrobiony y na ziemię ſpuſzczony. Domyślił ſię y podchlebił ſobie, że ten ſpoſob od *Zelidy* dla niego był wynaleziony. Dlaczego niezgłębiaiąc mocnieyſzą uwagą przypadkow, ktore go czekać mogły, zapomniawſzy na burzliwość morza, podanego chwycił ſię ſpoſobu. Z taką zaś ciała czynił to lekkością, że w kilka momentow ſtanąwſzy pod oknem, od nieznaiomey był uchwycony oſoby, a potym do pewnego wprowadzony gabinetu. Ta go ſamego zoſtawiwſzy daley poſzła, gdzie *Alcydalis* coraz beſpiecznieyſzą poddęty nadzieią w środku oczewiſtych przypadkow, żadney nieuczuł trwogi. Przez iakowyś iednak taiemny reſentyment niczego wiecey nieobawiał ſię, iak iey niewidzieć. Całą w myślach ſtracił godzinę, niżeli ſię z tą, ktora go wprowadziła y ſamego zoſtawiła obaczył. Exkuzować będzieſz (mowi do niego) *Klaryanie* ten moment

wycze-

wyczekania, ale w krotce doświadczyſz że honor ktory odbierzeſz, godzien był utęſknioney cierpliwości. Gdyby ſobie niewierzyli doſtatecznie poznawać w tobie mocy y wielkości ſerca, ktorą widzieli, pewnieby tak nagle niezrobili otwarcia fortuny twey, przeciągnąłby ſię czas dla wzwyczaienia ſię do iey pozyſkania, y doyrzałego pomiarkowania: iakbyś z niey profitować umiał? ale należy mieć nam ufność, że iakieżkolwiek to dla ciebie niechay będzie ſzczęście, niezadziwiſz ſię nad nim, ani myśli twoie niżſze będą nad twe akcye. Trzeba ci tedy wiedzieć, że ieſteś w Gabinecie *Żelidy* y że w krotkich ią obaczyſz momentach. To mowiąc wzięła go za rękę y daley ſekretnemi prowadziła drzwiami. Jak też to ułomność y ſłabość umyſłow ludzkich ieſt dziwna! *Alcydalis* ktorego śmierć y cokolwiek może bydź nayokropnieyſzego uſtraſzyć niemogło, ktory na morſkie niedbaiąc nawałności w

ciemność nocy, po słabych szczeblach z żywą szedł ochotą, ktoryby na koniec w poł dnia nielękał się z mocy y rąk zazdrośnych kochaney wydrzeć *Zelidy*, drży y martwieie od strachu na mieyscu gdzie same tylko rozumie płci słabey osoby. Tym czasem wchodzi do przyćmionego pokoiu Xiężna leżała na łożku przy małym bardzo świetle, tak iak zwyczaynie podobno w takich przytrafia się okazyach, wszelką uprzedzonych ostrożnością. Klęknął *Alcydalis* przed nią, y zacząwszy lękliwe wypuszczać słowa, w środku mowy uciął ie, przecież po połowie omdlałość y siły swe ożywiwszy, gdy mu podała rękę, on ią serdecznemi zmaczawszy łzami tak daley mowił: Nakoniec kochana *Zelido*, Nieba są litością poruszone nad nieszczęśliwym *Alcydalem*, lubo mi widocznie są przeciwne, powinienem im wdzięczność że przynaymniey choć zraz niżeli umrę dały mi cię obaczyć. Tu mowę dalszą głębokie przerwały westchnienia, y kie-

dy więcey mowić chciał, uſłyſzeli odgłos iakiś w pałacu, na ktory gdy tamta oſoba co go wprowadziła wybiegła, z ſrogim powrociwſzy zalęknieniem oznaymiła. że Xiążę *Tarantu* do nich idzie, ktory niewiedząc co ſię ſtać miało w iego Pałacu, wyiechał był na trzydniowe polowanie. Jak na przeciwność, miłość czyli suspicya iego były przyczyną, czyli też rozumiał wielką przez niecierpliwość widzenia, żonie ſwey oświadczyć attencyą, że tegoż dnia się powrocił, y tegoż momentu ſzedł. Xiężnę widzieć. Ona niepoiętą wzburzona boiaźnią, niewiedziała co czynić, *Alcydalis* nagłą zmieſzany odmianą rzeczy, niewiedział ſpoſobu, tak iey obronić iak ſiebie ratować. Przecięż *Beliza*, ta, co go wprowadziła, porwawſzy go za rękę, tąż ſamą, co przedtym do okna odprowadziłą drogą, przez ktorą *Alcydalis* oczewiſtą widząc fortuny nienawiść, z wielkim na doł ſpuścił ſię

niebeſpieczeńſtwem. Wsiadł w ſwoią łodkę czymprędzey, ktorą burźliwość morza y tęgość wiatrow porwawſzy, więcey iak mil ſto od brzegu zanioſła. Tu dopiero boiaźń utraty życia a bardziey wieczne od oczow *Żelidy* oddalenie, zaźdrość, złość, roſpacz, y wielość paſſyi niepoliczonych, ſerce *Alcydala* uchwyciły, wielkość burzy, raz go do gory pieniącą podnoſząc falą, drugi w głębią wody zanurzaiąc, otwartą do zguby pokazowała drogę, na reſztę łodka owa impetem wiatrow, o ſkałę uderzona rozbiła ſię, iedney ſię przecię uchwyciwſzy deſzczki, wzdłuż na niey położył ſię, y bliſkie widząc dni ſwoich zakończenia, tak płakać począł, teraz iuż, teraz ſerdeczna *Zelido* oſtatnie momenta zguby moiey, przyimii ten azard przez loſow moich ſrogość za ſkutek wierności moiey ku tobie, mniey to mnie boli że ginę, ſwawolney fortuny y złośliwych przeyrzenia roztrącony ręką, iak to, że podobno wiedzieć niebę-

dzieſz, iż dla ciebie, gdyby ieſzcze można w zemdlonych siłach oſtatnim cię zasiągnąć weſtchnieniem, o iakbyś te nieſzczęśliwości moie za rzetelne, poczciwego przywiązania przyięła świadectwo. Zażyway pomyślności twey na moich poſtawioney ruinach, ſzczęśliwy rywalu, oſiągay z wſzelkim beſpieczeńſtwem widok miłości moiey, pierwſzy y oſtatni cel żądania mego, iuż ci nieprzeſzkodzę, niewydrę ci co trzymaſz, umartwienia moie doſzły iuż granic ſwoich, to mowiąc a daleko więcey myśląc nieſzczęśliwy *Alcydalis* po falach unosił ſię morſkich, z utraceniem prawie zmysłow, kiedy łaſkawſze Nieba litością przeniknione, owę uśmierżyły nawałność y iaśnieyſze odkryły powietrze. W tym czasie pokazało ſię 50 okrętow woiennych wysłanych od Krola Pyrryiſkiego, deklaruiącego woynę Krolowi Marakońſkiemu. Kapitan pewny urodzeniem z Aragonii ſtoiąc na ſztabie

okrętu, obaczył iakąś figurę nakſzałt poſtaci człowieka unoſzącego ſię po morzu, ciekawością pobudzony wysłał kilku ludzi, aby go o tym, czego on z daleka poznać niemogł, informować mogli. Wsiedli w łodź okrętową, poſtrzegli ciało tak mocno do deſzczki przyciśnione, że go ledwie z trudnością oderwać mogli. Obaczywſzy nakoniec, że ieſzcze tchnienia nieiakieś, y znaki życia dawało, zanieśli go do okrętu. Kapitan pilniey wpatruiąc ſię, przypomniał ſobie znać tey figury ułożenie człowieka, bo lubo twarz y oczy doſyć odmienione były, atoli dociec można było nie podłey kondycyi oſobę, mocne tedy wziął o nim ſtaranie, y kiedy taczali, wodę z ſiebie wylewać począł, dał znak życia przez iedno weſtchnienie. Złożonemu na łożku pozwolili czaſu uſpokoienia ſię, ktory cokolwiek w ſobie uczuwſzy ſiły, iak przez sen wzdychać y mowić zaczął: Byway zdrowa kochana *Zelido*, iuż cię więcey nieobaczę, przyimiy odemnie wie-

czne pożegnanie. Kilka momentow zamilczawszy, znowu tak kontynuował: miłości zbyt na serca ludzkie sroga, przeciężeś mi okrutna, fortuno! o iakoś niestateczna, cożto, w|czasie kiedy swą trzymam *Zelidę*, drugi moie wydziera szczęście, zgubioną odszukałem, y znalezioną znowu gubię na wieki, ach cudowne łosy moie, z Syna krolewskiego niewolnikiem, z niewolnika bydź tułaczem, ale nic to wszystko, niech y tak będzie, bylem z ręku iedynego serca, y oczow moich widoku nieupuścił. Co mowię trzymam, nie zazdrośny widoku, niemasz na to podobieństwa, prześladuy mię zacinay żywiey, y znęcay się poki możesz, niewiele iuż czasu do cierpienia, w ieden moment dno morskie będzie mi grobem, tak płacząc z taką tęgością, swego trzymał się łożka iak owey deszczki, rozumieiąc się ieszcze bydź na morzu. Kapitan słysząc te ięczenia, ruszony ulitowaniem, wszelką dla niego ostrzegł

pilność, oczekuiąc aby po części mogł zaſnąć, a obudzony z przywroconą reflexyą ciekawość iego wiadomością ſwego nieſzczęścia, y oznaymieniem uſpokoił. Nad świtem porwał ſię ze snu, a niemogąc ſię pomiarkować gdzie ieſt, wołać począł. Kapitan leżący bliſko niego przybiegł z upewnieniem, że w mieyſcu beſpiecznym y pełnym dobrych znayduie ſię przyiacioł, z ktorych liczby on pierwſzym będąc, życzył ſobie bydź informowanym, co za okazya w tak niebeſpieczny wpędziła go przypadek. Coż to ieſt, odezwie się żywiey *Alcydalis*, prawdaż to co słyſzę, czy tylko ſnu lekkiego błędy, ieżeli prawda tom iuż zginął, ieżli ſen, żyię ieſzcze. To powiedziawſzy zamilczał, gdy go iednak powtornie Kapitan upewnił, że y od nieſzczęścia daleki, y życia beſpieczny, a mocno nalegać począł, aby go o imieniu y nieſzczęściu ſwoim uwiadomił, on zwolna do zdrowſzey przychodząc reflexyi, poznawaiąc

mieyſce gdzie ſię znaydował, tak do niego zaczął mowić: Ach ktokolwiek ieſteś przyiacielu, uwolnićbyś mnie powinien, abym ſmutną a pełną nieſzczęśliwości hiſtoryą życia mego, ran ſwoich nierozrażał, a tobie słuchaniem uprzykrzenia nieuczynił. Przecięż kiedy tego koniecznie wyciągaſz wypełniam twoią woęę. Aragonia ieſt mi Oyczyzną, z początkow młodości moiey wzwyczaiłem ſię kochać, miłość ta ktorą y teraz czuię, y do śmierci nieugaſzę, zrzodłem ieſt wſzyſtkich przypadkow y rewolucyi moiey. Tu tedy wſzyſtkie okoliczności, drogi, azardy, ukontentowania, oraz y umartwienia ſwe porządkiem powiadaiąc, gdy przyſzedł na mieyſce owey akcyi w ktorey człeka od niedźwiedzia obronił z *Saragoſſy* wyiechawſzy, (iako wyżey ieſt opiſano,) Kapitan go ſerdecznie ściſnął, y poznał że to on ſam był, co go na ten czas zaſłonił y uwolnił od nieſzczęścia. Kiedy tak *Alcydalis* ſwoie kontynuo-

wał przypadki, y zbliżał się do relacyi, iakim sposobem był w pałac *Zelidy* sekretnie wprowadzony, odgłos y pomieszanie wszystkich niespodziany, dalszy przerwał dyskurs, nieprzyiacielskie okręty podemknęły się, każdy brał się do obrony y oręża, co przymusiło y owego Kapitana niedosłuchać owych powieści, z mocnym nieuspokoieniem ciekawości swoiey, *Alcydalis* lubo dosyć unużony sądził u siebie za gnuśność y walecznego serca uniżenie leżeć wtedy, gdy wszyscy do akcyi woienney zagrzani y obligowani byli, znalazłszy broń dla siebie, rownie z drugiemi stanął do batalii, ktora z wielości ludu w 60 okrętach zmieszczonego y z żwawey potyczki gorąca była. Kilka dni się spędziło gdzie żaden decydować niemogł, na ktorą stronę nachylało się zwycięstwo. Nakoniec gdy żwawiey na siebie uderzyli y bez ustania ognia, bili się, nad wschodem słońca, tak się spracowanemi y skołatanemi iedni od drugich obaczyli,

że ani ci attakować wiecey, ani tamci opierać się mogli. Przecięż za otwarciem dnia nieprzyiaciel wielką w swoich ludziach obaczył stratę, okręty na wielu przebite mieyscach, maszty połamane, trudność ucieczki widząc, iedni z nich ieszcze słabo się bronili, drudzy widząc zapalone okręty swoie, w morze rzucali się. W tak opłakanym widoku tylu nieszczęśliwych ludzi, to resztą wysiloną spieraiących się mocy, to desperacyą ginących znalazł się ieden, ktory nieżyczył sobie podobno życie swoie tak ostatecznym kończyć sposobem, chcąc y drugiego swą ratować rezolucyą, ciągnął go z sobą w mały okrętowy bacik. Tym czasem fala uderzywszy, łodkę ich rozbiła, y z sobą rozłączyła, tak, że obydwa spolnie niemogąc się ratować, rozdzielnie ginęli. Znowu tenże sam bałwanu morskiego gwałtowny impet iednego z nich do gory podniosłszy, na maszt złamany wyrzucił, ktorego się silnie ow nieszczęśliwy

uchwyciwſzy trzymał, patrzał na ten okropny widok z zadziwieniem *Alcydalis* na reſzcie litością poruſzony, wśiadł w łodź z kilku ludźmi, umyſłem, aby temu ktory ſię ratować niemogł, dał pomoc y życie. Nayświękſzą zaś było trudnością, że żadnym ſpoſobem od owego maſztu oderwać go niemogli, przecięż ogień w okręcie zapalonym. coraz mocniey rozſzerzaiąc ſię, gdy trzymaiącego dopiekać zaczął, puścić ſię musiał y w wodę upadłſzy nieuchybnie byłby utonął, gdyby ieden z patrzących ſię, iego niewyratował. Rozumiał zatym *Alcydalis* trupa tylko z wody wywleczonego, a przez konſekwencyą fatygę ſwoię daremną. Atoli za lekkim y ſłabym weſtchnieniem gdy znak życia pokazał, do ſwego wziąść kazał go okrętu. Czym zaś niepodobnieyſzą życia upatrywał w nim nadzieię, tym silnieyſzym tknięty był żalem, z piękności y ułożenia ślicznego ciała, nie podłey kondycyi miarkuiąc oſobę. Bo lubo krew, zdrapanie, y nadpale-

nie odkryć niedawały twarzy, z pozoru iednak, y proporcyi ſtanu, inaczey rozumieć trudno było. Co tylko *Alcydalis* wynaleść mogł ſpoſobow do ratowania, wſzyſtko czynił. To dziwniey że za dotknięciem owego ciała, ieſzcze nieiakieś daiącego odetchnienia, wewnętrznym czuł ſię wzruſzony pomieſzaniem, y myśl ſwoię więcey iak do powſzechney, naturalnie ſkłonioną kompaſſyi. Wygodne dawſzy mu mieyſce, ſam go pilnował nieodſtępnie, aby z tak wielkiego mogąc bydź uratowany niebeſpieczeńſtwa, przywrocił ſobie reflexyą, a zatym y życie, kilka na oſtatek godzin w głębokim ſtraciwſzy uſpokoieniu, tak wzdychać y narzekać zaczął. Ach miłości, rzadko ſzczęśliwa w ſkutkach ſwoich, teraz iuż teraz ſprawiedliwie zaſłużoną odbieram karę, cała ſiebie miłosney oddawſzy paſſyi, dla iednego niewdzięcznika: idź okrutny, małożeś miał odwagi oprzeć ſię woli Krolowy, pod pierwſzy moment rozdzielenia naſzego, a

mniey podobno ieſzcze żalu y pamięci o mnie. To przywiązanie, ktoreś mi za rzetelne oświadczał, niebyło tylko utaionym kłamſtwem, y polityczną falſzu zaſłoną, gdyby była prawda abyś mię ſzczerze kochał, czyż ci trudno było tak niedyſkretne, tak okrutne dla mnie zatamować uwiezienie? zbywałoż ci na fortunie, mocy, protekcyi, ktoż ci to związał ręce, zaſłonił oczy, nie, bądź pewny, gdybyś mię ſzczerze y ſtatecznie kochał, miłośćby twe kroki na moie wykierowała ślady. Ach będzie ten dzień kiedyżkolwiek, że ci w nim pokażę dzielność rezolucyi moiey. Wyrwę to ſerce, ktorem w wſzyſtkich trudnościach y dolegliwościach moich, wiernie dla ciebie konſerwowała. Zechcę abyś w nim widział reſztą sił moich dobywaiące ſię weſtchnienia, przecięż na ten czas srogość twoię iakimkolwiek litości poruſzyſz względem. Wewnętrzne umartwienia z twego wypływaiące nieſtatku, wyrzucać ci na oczy będą

wſzyſtkie ſtopnie moich nieſzczęśliwości własną twoią wypracowane ręką. Ale co mowię? gniewu to zbytek, y ślepota paſſyi ſłowami rządzi, wybacz moy miły, gdziekolwiek ieſteś, żalom y roſpaczy moiey. Nieznayduię cię obowiązanym w czym cię oſkarżam. Przywracam obłąkanym myślom oſtatnich ſłow twoich pamięć, że żadna moc niezłamie, przeciwność nieodmieni, czas niewyrzuci poczciwey *Zelidy*, z ſerca kochanego *Alcydala*. Tu *Alcydalis* tak ſię znalazł pomieſzanym y oraz zadziwionym, że uſt rozwiązać niemiał zdolności. Cudownym tknięty poruſzeniem, czuł to w ſobie czego wyrazić niemogł. Gdy ſię z więkſzą ciekawością przypatrywać począł, iak ze snu głębokiego obudzony zawołał: o! Nieba coż to widzę, mamże dać wiarę oczom moim? możeby dź kiedy aby uporczywe wyroki, zmiękczywſzy ſrogość ſwą nad loſami memi, pod inną figurą w nieſpodziewanym mieyſcu, pozwoliły mi na ko-

niec obaczyć moią iedyną y wiecznie ulubioną *Zelidę*. Tu ona znagła przez cały czas zamknięte otworzywſzy oczy, ſwego poznawſzy *Alcydala*, wſzyſtkich nieſzczęśliwości znoſzenia, prędka ich ztłumiła niepamięć, miłość rożną czaſow rewolucyą, y ciężarem przeciwności ſkołatana, upragnionych doſzła ſkutkow. Wyrazić niemożna tak wielkiego tych dwoch oſob na ten czas ukontentowania, czym mniey nadziei przed tym, tym potym wiecey radości w ſobie zamykaiącego. Ci ktorzy kochać umieli albo umieią, dadzą łatwą wiarę, nieporownaney z żadną ſzczęśliwością tych dwoch ſerc z ſobą ſkleionych, ſatysfakcyi.

Koniec Hiſtoryi Alcydala.